

Klasyka

N. 5
1,20
zł.



Eukasik

FOSFATYNA FALIERA

IDEALNY POKARM DZIECKA



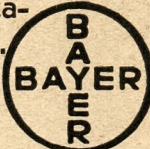
DA TWEMU DZIECKU
SIŁĘ i ZDROWIE

WARSZAWA GRZYBOWSKA 88.



Podczas złej pogody...
ASPIRINA.

Organizm osłabiony przez katar, przeziębienie lub grypę wymaga skutecznej pomocy: daje ją Aspirina. Wobec tego Aspiriny nie powinno nigdy zabraknąć w domu.



ASPIRINA

istnieje tylko jedna!

Do nabycia we wszystkich aptekach.

Modna Pani

musi znać roboty
szydełkowe
i na drutach

więc powinna nabyć książki p. t.

100 ściegów szydełkowych i ich zastosowanie

Część I-sza i II-ga

i Roboty na drutach

Cena każdej książki 1 zł., z przesyłką pocztową 1 zł. 30 gr.

Do nabycia w Tow. Wyd. „BLUSZCZ” — Warszawa, plac Zamkowy 9 i Solec 87.
Konto P.K.O. 13.555.

KSIĄŻKA
WYDAWNICTWA

p. t.

Bielizna Dziecięca

Cena 1 zł.

Z przes. poczt. 1 zł. 30 gr

„Życie
Praktyczne“

zawiera wskazówki, jak samej przygotować bieliznę dla niemowląt i dzieci do lat 7-miu. 63 rysunki w tekście i 2 tablice kroju.

Wysła Tow. Wydawnicze
„BLUSZCZ” — Warszawa
Plac Zamkowy 9 i Solec 87.



Do nabycia we wszystkich aptekach.

Prenumerujcie
czasopisma
kobiece

CZYTELNICZKI NASZE

prosimy, by żądały pism
kobięcych we wszystkich
kawiarniach, cukierniach,
restauracjach, czytelniach
i t. d.

Bluszczy

SPOŁECZNO-LITERACKI
ILUSTROWANY
TYGODNIK KOBIECY

SEJM UCHWAŁIŁ KONSTYTUCJĘ

Dnia 26 stycznia, o godzinie 7-ej minut 10, Sejm uchwalił nową Ustawę Konstytucyjną. Zanim o tym fakcie wypowiemy się obszerniej na łamach „Bluszczy”, poczytujemy sobie za obowiązek podać do wiadomości naszych czytelniczek najważniejsze punkty nowej ustawy. Piętnaście lat istnienia naszego odrodzonego państwa były nie tylko doświadczeniem rzeczywistości państwowego bytu, były już realizowaniem własnej myśli państwowej, własnych zasad i własnej istoty. Dlatego też Konstytucja Marcowa musiała ulec zmianie, a nowa Konstytucja mogła już sformułować zasadę ustroju najbardziej odpowiadającego warunkom naszego państwa.

Podajemy tu te artykuły i w streszczeniu te zasady nowej Konstytucji, które szczególnie czynią zadanie konieczności wzmocnienia państwa w jego wewnętrznej strukturze.

Artykuł I-y określa: „Państwo Polskie jest wspólnym dobrem wszystkich jego obywateli. Wskrzeszone walką i ofiarą najlepszych swoich synów ma być przekazywane w spadku dziejowym z pokolenia w pokolenie”. W tych słowach Konstytucji mieści się odrazu wskazanie idei, wiążącej Państwo na wieki z przeszłością historyczną, więcej jeszcze, bo z bohaterstwem tej przeszłości.

W dalszych artykułach widzimy ten sam motyw ideowy, zastosowany do praw i obowiązków obywatela. Czytamy tam: (art. 7-y) „Wartością wysiłku i zasług obywatela na rzecz dobra zbiorowego mierzone będą jego uprawnienia do wpływania na sprawy publiczne. Ani pochodzenie, ani wyznanie, ani płeć, ani narodowość nie mogą być powodem ograniczenia tych uprawnień”.

Kierując się właśnie myślą o wzmocnieniu struktury państwa, nowa Konstytucja przede wszystkim rozszerza uprawnienia Prezydenta Rzeczypospolitej. Prezydent jest więc czynnikiem nadrzędnym w Państwie, harmonizuje działanie naczelných organów państwowych, oraz rozstrzyga konflikty pomiędzy

temi organami. Nadto przysługują Prezydentowi prerogatywy, do których między innymi zalicza się: wyznaczanie jednego z kandydatów na Prezydenta Rzeczypospolitej i rozwiązywanie Sejmu przed upływem kadencji, oraz zarządzanie odnowienia Sejmu w pełnym składzie.

Wybór Prezydenta Rzeczypospolitej dokonywa się w sposób następujący: Kandydata na Prezydenta Rzeczypospolitej wybiera zgromadzenie Elektorów, złożone z Marszałka Senatu i Marszałka Sejmu, Prezesa Rady Ministrów, Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego, Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, oraz elektorów, wybranych z pośród obywateli najgodniejszych w liczbie 50 przez Sejm i 25 przez Senat. Ustępującemu Prezydentowi służy prawo wskazania swego kandydata. Jeżeli ustępujący Prezydent z tego uprawnienia korzysta, wyboru Prezydenta Rzeczypospolitej dokonają obywatele w głosowaniu powszechnym z pomiędzy dwóch kandydatów Zgromadzenia Elektorów i ustępującego Prezydenta. Jeżeli ustępujący Prezydent zgodzi się z wyborem Zgromadzenia Elektorów, kandydat Zgromadzenia Elektorów uznany zostaje za obranego na Prezydenta Rzeczypospolitej.

Zupełnie inaczej, niż w Konstytucji Marcowej przedstawia się Senat w Nowej Konstytucji, która określa Senat, jako organ Państwa, odzwierciadlający wolę elementów najbardziej czynnych w budowie dobra zbiorowego. Senat składa się ze 120 senatorów, powołanych na okres 6-cioletni: jednej trzeciej części przez Prezydenta Rzeczypospolitej, a $\frac{2}{3}$ w drodze wyborów. Co trzy lata ustępuje z każdej grupy połowa senatorów według starszeństwa powołania. Prawo wybierania do Senatu mają obywatele, którzy w trybie, ustawą przewidzianym, za przodujących na rzecz dobra zbiorowego uznani będą. Prawo wybierania do pierwszego Senatu po wejściu w życie Konstytucji mają obywatele odznaczeni orderami *Virtuti Militari* lub Krzyżem Niepodległości. Prawo piastowania mandatu senatorskiego

mają obywatele, posiadający prawo wybieralności do Sejmu.

Nowa Konstytucja podnosi więc znaczenie Senatu i niejako uzasadnia dwuizbowość instytucji Parlamentu.

Podaliśmy tu w skrócie te punkty, które najlepiej tłumaczą odmienne intencje Nowej Konstytucji i jej ideowe podłoże. Wzory obce posłużyły jedynie ogólnemu zarysowi tej zasadniczej Ustawy. Szczegóły wynikają z założeń naszej państwowości i uwzględniają zarówno momenty dziejowe naszego wyzwolenia, jak też specjalne warunki etnograficzne Państwa. Sformułowanie pojęcia „obywatel“ zna-

lazło w Nowej Konstytucji swój jawny wyraz w tem, że niehamowany wysiłek jednostki służyć musi dobru zbiorowemu.

W ten sposób Nowa Konstytucja uzgodniła nieodzowność silnej budowy wewnętrznej państwa z czynną, w ramach państwa niekrępowaną inicjatywą indywidualną, jednakże służącą całości.

To wszystko, co rozluźniało strukturę Państwa, co wywoływało wstrząsy wewnętrzne naskutek wadliwej Marcowej Ustawy Konstytucyjnej, zrewidowała i odrzuciła Nowa Konstytucja, stwarzając dla Państwa zdrowe podstawy rozwoju.

H. N.

O PRAWO DO PRACY, CZY KORZYŚCI Z PRACY?

1.

Ilekróć słyszę dyskusje o „prawie kobiety do pracy“, zawsze mam poczucie, że słowa twierdzeń i replik przechodzą mimo, przechodzą obok samego zagadnienia. Że niedość jasno mówi się, o jaką pracę chodzi, że przecież, wołając: „prawo do pracy“, myśli się: „warunki i korzyści pracy“.

Powiedzmy więc wyraźnie, jak to jest z tą pracą.

Nikt, jak świat długi i szeroki, nie zabrania kobiecie pracować. Kto jej się sprzeciwia, gdy chce od świtu do nocy chodzić w kieracie najcięższych zajęć? Kto ma jej za złe, gdy krząta się i trudzi i wysiłkiem swym stwarza nowe dobra w domu, biurze, fabryce?

Nie, pracować nikt kobiecie nie zabrania. Kobiety mogą pracować, ile tylko chcą i jak chcą. Kobiety nietylko mogą, lecz muszą pracować. Pracy się od nich wymaga, pracować im się każe. Z wyjątkiem kasty bogatych dam „światowych“ i luksusowych lalek, których jedynym trudem jest reprezentacja towarzyska i swego rodzaju zabawa, wszystkie kobiety w rodzinach, zamożne i ubogie, wykształcone, kulturalne i prostaczkę, ziemianki, mieszczone, inteligentki, proletariuszki, wszystkie nietylko mogą, lecz obowiązane są pracować.

Prawa do pracy kobiecie się nie odmawia. Nie odmawia jej prawa do pracy pierwotny murzyn, który bardzo chętnie zgadza się z tem, że jego kobieta orze rolę, buduje chatę, gotuje pożywienie, młóci i szyje dla całej rodziny. Nie odmawia jej prawa do pracy profesor uniwersytetu w centrum Europy, rad, że jego żona sprząta, gotuje, szyje, prasuje i pozatem inteligentnie dyskutuje, pomaga mu w pracy umysłowej i naukowej, wychowuje dzieci, pracuje społecznie, oczywiście „honorowo“.

Praca przy żniwie i w oborze, najcięższa praca na roli jest nietylko dozwolona, lecz wymagana od kobiety na wsi. Wycieranie posadzek na kolanach, pranie, prasowanie jest nietylko obowiązkiem, lecz zalecane bywa, jako zdrowa gimnastyka, dla kobiety w mieście.

Czy kto kiedy odmawia prawa do pracy kobiecie, która po całym dniu domowego harowania, po ułożeniu gromadki dzieci do snu, jeszcze do późna w noc siedzi przy igle, by chałupniczym zarobkiem zdobyć dla rodziny trochę lepszy byt? Czy kogo gorzej praca kobiety, wystukującej godzinami na maszynie do pisania, jako bezpłatna sekretarka męża? Każdy mąż rad jest, gdy ma w żonie bezpłatną pomocnicę swej zawodowej pracy. Każdy kolega biurowy chętnie wyręcza się pracą koleżanki w nudnych i nieefektywnych sprawach, byle nikt nie wiedział, że jego referat, którym się popisie, jest jej dziełem.

Opozycja przeciw pracy kobiecej zaczyna się dopiero z chwilą, gdy ta praca ma być płatna, wynagradzana i gdy korzyści z niej mają przypadać kobiecie samej, do jej wyłącznego rozporządzenia. A im lepsze wynagrodzenie, im większy może być zysk i płynąca z tego niezależność kobiety pracującej, tem większy opór przeciw jej „prawu do pracy“.

Nie. Nie o prawo do pracy idzie gra we współczesnym świecie gospodarczym. Walka toczy się o warunki pracy i o korzyści z pracy.

Kobiecie wolno pracować, ile sił jej starczy, ciężko i bez wytchnienia, byle jej praca była spełniana na rzecz innych, przedewszystkiem na rzecz rodziny. Kobiecą pracę widzi się bardzo chętnie nawet i poza domem, byle to była praca „cicha“, szara, zakonspirowana, nie dająca znać o sobie. Kobięca praca jest nadwyraz pożądana, byle kobieta oddawała ją „honorowo“ i „społecznie“, byle za swą pracę nie żądała wynagrodzenia i nie spożywała sama owoców swego trudu, lecz obracała je na korzyść najbliższego otoczenia, rodziny, społeczeństwa i t. p.

Wybitna specjalistka w Międzynarodowym Biurze Pracy w Genewie, p. Małgorzata Thilbert, pisze w niedawno wydanej broszurze p. t. „Kryzys ekonomiczny, a praca kobiet“ te znamienne słowa:

„Dzisiaj nie kwestjonuje się bynajmniej prawa kobiety do pożytecznego zatrudnienia, gdyż prawo to jest powszechnie

uznane raczej za obowiązek, od którego istoty ludzkie chętniej się uchylają, przerzucając go na innych, niż go sobie wrywają. Spory toczą się o pracę produkcyjną kobiety, a ściślej mówiąc, o jej pracę wynagradzaną“.

Trudno krócej powiedzieć tak dosadną prawdę.

O pracę dobijają się ludzie nie z nadmiaru pracowitości lub z zamiłowania do wysiłku i dla dania ujścia swej energii twórczej, to są raczej wyjątki. O pracę walczą ludzie przede wszystkim dla korzyści materialnych, w celu zdobycia środków utrzymania. We współczesnym świecie, na tle skomercjalizowania życia, panowania pieniądza i tragicznego dziś bezrobocia milionów pracowników, prawda ta stała się aż nazbyt jaskrawa.

W walce o pracę zarobkową biorą dziś udział równie dobrze kobiety, jak mężczyźni. Przewrót w produkcji, jaki nastąpił w ciągu ostatniego stulecia, wprzął i kobietę do tej walki. Streszczę tu w kilku słowach wywód p. Thibert na ten temat: Dawniej kobieta pracowała wyłącznie w domu, a przynajmniej w ramach ustroju rodzinnego. Wyrabiała w domu wszystko, co było potrzebne do wyżywienia, odziania, zaopatrzenia rodziny, a jej praca była wszechstronnym przemysłem domowym, dostarczającym bezpłatnie wyrobów.

Z chwilą, gdy wytwórczość przemysłowa zabrała kobiecie jej pracę domową, kobieta pozbawiona

została wielu swych dawnych zajęć. Równocześnie w nowych formach ekonomicznych zmuszona została do zakupywania gotowych wyrobów przemysłu, potrzebnych do zaopatrzenia rodziny. Aby móc je nabyć za pieniądze, musiała przyczynić się do zdobycia tych pieniędzy: wyszła z domu w poszukiwaniu pracy zarobkowej.

Dokonana w ciągu ostatniego stulecia industrializacja (uprzemysłowienie wytwórczości) odebrała rękom kobiecym dawne prace gospodarcze, wykonywane przez nie bezpłatnie, a oddała je fabrykom, zatrudniającym przeważnie mężczyzn za zapłatą. Tylko częściowo pracują dziś w przemyśle siły kobiece. Teza p. Thibert jest o tyle ciekawa, że wykazuje coś wprost przeciwnego do wyświechtanych argumentów przeciw pracy kobiet: że to nie kobiety odbierają pracę mężczyznom, lecz przeciwnie, nowoczesne formy produkcji odebrały kobietom ich dziedziny pracy na rzecz mężczyzn.

W każdym razie jest rzeczą bezsporną dzisiaj, że industrializacja i wywołane przez nią zmiany w formach wytwórczości i w ekonomicznym układzie świata, wpłynęły na sytuację gospodarczo-społeczną kobiety, zmieniając współcześnie także jej polityczne i cywilne uprawnienia, dając jej szersze prawo do wykształcenia i t. zw. „prawo do pracy“, a właściwie narzucając jej konieczność zarobkowania.

Jadwiga Krawczyńska.



Drzewo w szronie.

Fot. Poddebski.

JAK BYĆ SZCZĘŚLIWYM W MAŁŻEŃSTWIE? ³⁾

KTÓRE WADY I ZALETY POPŁACAJĄ W „MAŁŻEŃSTWIE“?

Smutne to, ale prawdziwe: w każdej miłości popłacają wady charakteru i zalety ciała. W małżeństwie, które jest walką o życie, (o życie szczęśliwe) dobroć wyzyskiwana jest przez tę drugą stronę w sposób bezwzględny. Anioły bywają najbardziej, przez mężów zdradzane. Idąc ze złym „wampiszonem“ do kina, lub do teatru, mężowie opowiadają jej o tem, jakimi to „aniołami“ są ich żony.

Pocziwy, dobry, oddany mąż-pies, z gatunku „wiernusiów“, to zawsze materiał na typowego „cocu“. W małżeństwie wygrywają najwięcej atuty fizyczne. — Piękność wygrywa! — Brzydszy, choćby nawet mądrzejszy, jest zawsze pobity przez tego ładniejszego, wszystko jedno, czy jest to mężczyzna, czy kobieta. Wszyscy szanujemy najwięcej urok piękności; głupie, ładne żony panują nad swoimi przeciętnie wyglądającymi mężami. Wysługują się nimi, wyręczają, „wynożają“. — „Przynieś, zanieś, zapłać, wrzuć do skrzynki, załatw to i tamto, otwórz, zamknij“ — rozkazują im od rana do wieczora. Hipnoza ładnej twarzy, uśmiechu, pięknego melancholinowego spojrzenia, jest rzeczą potężną. Do piękności można się przyzwyczaić, i podobno nie uważać jej, ale do brzydoty trudniej.

Pozatem ładne rysy, piękne oczy, to rzeczy trwałe, wyglądają one dobrze przy siwych włosach, brzydota zaś zmienia się, zmienia się na coraz gorszą. Zakrój na łysinę powiększa się, nieznaczny brzuch zmienia się z biegiem lat na kopiec Krakusa, szarozębny zamienia się na „złotoustego“ i t. d.

Zboczenie nasze do piękności jest nieuleczalne, roczne dziecko już wyciąga ręce do czerwonego jabłka, oceniając jego kolorowe piękno. Do każdej czynności wyszukujemy przyjemnych do patrzenia przedmiotów, do podwieczorków w lesie szukamy „ładnego miejsca“, do czytania — pięknego, zacisznego kąta w parku, do jedzenia — estetycznych talerzy, do miłości — pięknych ludzi, to całkiem zrozumiałe i naturalne.

Bardzo popłacającą zaletą w małżeństwie jest zarozumiałstwo i wiara w siebie. Wprawdzie jedno wschodnie przysłowie mówi: „Nie mów o sobie ani dobrze, ani źle“, ale to nie jest najlepszy system, bliźni nasz jest sugestywny i łatwo mu można wmówić, że się jest pod każdym względem doskonałością. Nieraz widzimy rodziny, gdzie ojciec zajmuje stanowisko jakiegoś murzyńskiego królika. Cały dom drży przed jego władzą, dzieci, „drżona“, służba, a nawet domokrażcy (czyli wierzyciele).

Wszystko, co królik murzyński zrobi, jest słuszne i przez wszystkich w domu uznawane, jego spoczynek, jego zły humor, jego królewski apetyt, wszystko to jest traktowane ze czcią i respektem. Dzieci muszą jeść okropne różne potrawy „bo ojciec je lubi“. Groźba: „pan będzie się gniewał“ mro-

zi słuźbie krew w żyłach. „Gniew pański“, to przecież gorsze od burzy, żona wówczas nieomal że biega naokoło stołu z dzwonkiem loretańskim, żeby odegnąć te gromy, które padają z jego ust, te błyskawice, które ciska wzrokiem. Dużo starej daty polskich szlachciców wyrabiało sobie chętnie w domu takie stanowisko murzyńskiego królika.

Czasem dla odmiany kobieta jest domowym bożkiem; ileż widzi się takich ciężkich, tłustych, groźnych bab-bożków, które mąż-czcziciel wysyła na kosztowne kuracje, które pobożnie krok za krokiem prowadzi pod rękę, które ubiera w najkosztowniejsze zwierzęta, idąc z nią pod rękę, nie śmie spojrzeć na żadną młodą i ładną kobietę.

Matrona o tłustej, nalanej, niepokojącej twarzy jakiegoś bożka Fukurukoju wożona bywa pięknymi limuzynami, kąpana w kuracyjnych błotach i adorowana przez własnych synów. Bujne jej piersi, genre „dzwony Cornevilskie“ dzwonią łańcuchami, paciorkami, perłami. Rozkazuje, grymasi, nie pozwala, nudzi, choruje, płacze, mimo to, podziwiana jest i czczona przez całą rodzinę.

W małżeństwie bardzo dodatnio działają i imponują wady i zalety, których tamten drugi nie posiada. Dobremu, łagodnemu imponuje egoizm, bezbożnikowi — religijna żona, leniwej kobiecie — pracowite chłopisko, mięsożercy — jaroszka, pannie z domu Bylejak — mąż z dobrej rodziny, mądrym — głupota (więcej jeszcze, niż głupiemu mądrość), niechlujkowi — porządek i czystość, choremu — zdrowy, zdrowemu — chorowity.

Imponuje nam zawsze to, czego nie rozumiemy, co nam jest obce i dalekie. Jak serjo biorą mężowie naprzykład strach żony przed burzą, rzadko kiedy śmieją się z tego. „Kobiecość“ i „męskość“, to przecież stek wad, ale wad, związanych z płcią, więc przeto wzruszających tę drugą stronę, która ich nie posiada.

Bądźmy szczerzy, ta ulubiona, ceniona przez mężczyzn „kobiecość“, to tchórzliwość, lenistwo, drobiazgowość, wrodzona melancholja i brak poczucia humoru, słabość fizyczna i mózgowa, brak orientacji, wieczna troska o dzieci, hipochondrja, słodycz, ale zaprawiona poświęceniem i brak pamięci.

„Męskość“, to egoizm, brak czułości, niechęć do rozmowy, pobudliwość, reagująca na każdą ładną kobietę, wygodnictwo, chęć panowania, apodyktyczność, zupełne niezrozumienie kobiety, żyłka do dzieci, zamiłowanie do „szabelki“, do kieliszka i półmiska.

Wszystkie te wado-zalety imponują, a nawet wzbudzają w nieposiadającym ich mały szacunek, ale o prawdziwym porozumieniu się pary małżonków, posiadających te wszystkie właściwości, niema oczywiście mowy, jak wogóle niema mowy o prawdziwym porozumieniu i zgodzie między czystym typem męskim, a czystym typem kobiecym bez męskich domieszek.

Oddawna już wiemy, że prawdziwe porozumienie istnieć może tylko między osobami tego samego gatunku. „Ugadać“ mogą się ze sobą tylko kobiety, zabawić naprawdę, pijąc i opowiadając sobie niemożliwe historyjki, tylko mężczyźni między sobą. Świetnie określił to jeden mały chłopiec, któremu starsi kazali bawić się z dziewczynką. — Jak ja mam się z nią bawić — rzekło to niezsute chłopię — kiedy ona jest odmiennej płci.

Rozwój seksualny, występujący z wiekiem, zamydla oczy, chłopcy zaczynają lgnąć do panien, panny do chłopców, ale jakże łatwo przy sprzyjających warunkach wyłazi z mężatki pensjonarka, która godzinami potrafi chodzić pod rękę z przyjaciółką, a z dorosłego mężczyzny chłopiec, który z radością idzie się zabawić w czysto męskiej kompanji.

Na starość akcentuje się to zwykle (obleśnych, reagujących na kobiety starszusków nie jest tak dużo, jakby się zdawało). Normalny starszy pan, który się już „wyżył“, to zacięty wróg kobiet, nie lubi z nimi grać w bridge'a, nazywa je wszystkie „babami“. Broni męskich klubów od najścia kobiecego elementu, mówi o nich z gryzącą ironją i t. d.

Feministki, sufrażystki rekrutują się prawie zawsze ze starszych kobiet, u których wygasły instynkt płciowy każe się na mężczyzn patrzeć z przesadną trzeźwością. Czują się one świetnie na kobiecych wiecach, w kobiecych stowarzyszeniach etc.

Czyli, że okres, w którym zacięci wrogowie: mężczyzna i kobieta, urządzają zawieszenie broni

Chcemy Emulsji Scotta!



*Jak rzeźko
i wesolo wyglą-
dają te dzieci!*

**Swe kwitnące zdrowie zawdzię-
czają Emulsji Tranowej Scotta!**

Dla wielu dzieci zima jest okresem ciągłych niedomagań, a często najłżejsze nawet przeziębienie wywołuje u nich poważne schorzenia. Są jednak dzieci, które nie chorują w ciągu zimy ani razu. Piją one bowiem codziennie Emulsję Tranową Scotta, która wzmacnia, krzepi i uodparnia organizm. Emulsja Scotta jest lekkostrawna i przyjemna w smaku.



Kto więc dba o zdrowie swych dzieci, winien im dawać regularnie

Emulsję Tranową Scotta!

Do nabycia już od zł. 2 —

na rzecz przyrostu ludności (z czego sobie naturalnie nie zdają sprawy), jest właściwie krótki, zatem nie należy go sobie psuć wszelkiego rodzaju kwasami, kłótniami, zazdrościami etc.

Magdalena Samozwaniec.

JADWIGA KORCZAKOWSKA.

DANCING

*Zbiorowa siła i wspólny rytm
porusza ciasną patelnią dancingu.
Walczą łokcie i prężą się mięśnie, jak na ringu:
zaraz ktoś padnie i tłum będzie syt...
Lecz znów go rytm powlecze w splecione koło udreki,
skąd wyrzucono słowa zbyteczne, ruchy miękkie.
Zaraz ktoś krzyknie: dosyć! Przez tłok przeciśnie się z trudem...
Lecz zagłuszy go gruby bęben i saksofon chudy.*

MAZUR

*Niedolężne lakierki. Fraki, nie żupany.
Sarmackiego zapalu brak, więc: „Dobierany“!
„Och, znów się chaîne nie uda!“ (Wodzirej, bezradnie).
Ktoś grzeczny: „Ostrożnie, jeszcze pani upadnie“...
Orkiestra gra zawzięcie, z rezygnacją. Dziwi się.
Jakiś mundur w fervorze: „Jeszcze jeden dzisiaj“!!
Nic z tupania i krzyku. Biały mazur przygasa.
Starsza dama do drugiej: „Pani!... W naszych czasach“!...*

WALC

*I znowu: Dunaj i znowu: Wiedeń...
Walc! Nieśmiertelny walc!
A najpiękniejszy ten z „X — 27“,
bo przypomina pierwszy bal...
Jak „Modre fale“ płyną noce, dnie,
z pod stóp ucieka czas!...
Dzisiaj żałuję: powiedziałam „nie“ —
gdy walc chciał złączyć nas...*

R O B O T

Widowałam ją tylko w przejściu, nie znałam nigdy bliżej. Miała siwe włosy i ciemne suknie. Płaska jej sylwetka przypominała cień, bo jakby nie miała innego wymiaru, jak tylko powierzchnię. W tych czasach była nieładna, spłowiata, milcząca, może wyobrażała teraz tylko swoją przeszłość, kobieta zdaje się bez przeszłości.

Wiedziało się, że **jest**, ale nikt nie troszczył się, **kim jest**. A ona zastosowała się całkowicie do sytuacji, że ma być tylko funkcją. Jej czynność była w życiu ważna, nie osoba.

To też spełniała swoją robotę wzorowo. Jej punktualność była znana, przychodziła zawsze do pracy na kilkanaście minut przed terminem i odchodziła ostatnia. Wiedziało się też o niej, że to ta, która pisze x wyrazów na minutę i że taką szybkość może dwie osoby jeszcze posiadały w całym urzędzie wśród kilkunastu osób.

Cechowała ją pewna rzetelność, która w ogólnym sztucznym nadrabianiu własnych zalet wydawała się aż pomniejszeniem siebie. Również zewnętrznie okazywała się taką, jaką była. Nie farbowała włosów jak inne, które miały przy rozdziale na boku głowy pasmo ciemne i siwe, a dopiero poniżej blond rude.

Na twarzy zwiędłej, jak gąbka, nie kładła ceglastych cer różu. Wystawiała się oczom ludzkim w całej prawdzie swoich lat i skromnych środków utrzymania. Jej suknie czyste i bardzo ubogie od lat jakby były te same i **żadne**, jak **żadna** była jej osoba. Zdawało się, że ta kobieta sama naprzód się usuwała, nimby to uczynili ludzie, i stawała się **nikim**. Obarczona była przecież wielką winą, hańbą, miała pięćdziesiąt siedem lat. Być kobietą i śmieć być starą, tkwić nie wśród rodziny, lecz pośród ludzi i mieć odwagę żyć? Uroda, młodość nie tylko ułatwia, poprostu usprawiedliwia istnienie. Gdy się jest starą i brzydką, należy mieć jakieś wartości, któreby płaciły zato, że się każą sobie taką widzieć.

I ona miała tę swoją wartość jedyną i była na swój sposób potrzebna, to było owe x liter na minutę, wybijane ze wściekłością na maszynie. Wiadomo też było, że każdą pracę wykona dokładnie bez żadnych komentarzy i słów.

A to, że jej wcale można było nie zauważyć, dogadzało nawet niektórym.

Dyktowało się w nią, jak w parlofon, a ona wyrzucała z pod swych palców w pędzie arkusze papieru, ciągle nowe, całymi dniami. Gdyby

temi stronicami, które napisała, tak bezimiennie zasłać ziemię, zakryłoby się duży plac. Bo ta chuda kobieta wypełniała koło 1500 arkuszy miesięcznie, 15 tysięcy rocznie, a przez trzydzieści dziewięć lat swojej pracy około 600 tysięcy stron. Ileż liter przebiegło przez jej mózg i w błyskawicznym ruchu odbiło się w niej, ileż słów, pędzonych koniecznością intensywnej pracy, wypełniało jej głowę.

Gdy wracała do domu, potrzebowała wielu godzin, nim opadł ów osad słów, jak plewy po młóceniu zboża.

Póki była młodsza, jakoś prędzej odnajdywała siebie, ale z biegiem lat, już jakby nigdy nie uzyskiwała próżni mózgu. Ciągłe w niej drgały tysiące wyrazów, miliony liter, które przez nią przeszły i coś z niej zabrały.

Nic nie wiedziało się o jej życiu, tak była milcząca i skryta. Musiała i ona mieć młodość i miłość. Teraz chodził pomiędzy nami poprawny automat. Jej oschłość świadczyła, że nie było jej teraz dane kochać nawet kanarka.

Kiedys usłyszałam, gdy mówiła: — Trzeba tak żyć, jakby w każdej chwili spojrzeć na nas miały obce oczy i tak się zachowywać, żeby niczego nie trzeba było ukrywać przed innymi. To jest moja zasada.

Przejęła mnie zgroza i zimno od jej słów. Tak, to widać było istnienie, które nie miało ustępstw dla słabości, lecz bilans był smutny. Poczucie własnej zasługi nie mogło wypełnić pustki. I mimo że nie mówiła o swoim życiu, było ono dla nas jasne w swoim osamotnieniu. Chodziła między nami kobieta, która nie żyła, która najpierw starała się opanować maszynę, a później stała się nią sama, stała się naprawdę robotem.

Ktoś tam powiedział, że pochodziła z zamożnej rodziny, świadczyła o tem doskonałą znajomość języków i brak pospolitości w jej obejściu. Jej zastosowanie się bez szemrania do porządku świata i państwa świadczyło o jej przynależności do posiadaczy. Szanowała prawa, które gwarantowały spokój tych, co mieli, ona, która nie miała nic. Jej pobożność nie kwestjonowała istnienia takiego, jak jest.

A jednak...

Godziła się, że jest nieznanym numerem, który oznaczał też jej stopień służbowy, że wartość jej życia zawierała się w tem i równała się stu siedemdziesięciu złotym na miesiąc. Godziny jej pracy rozłożone były tak, że przychodziła codziennie od dziewiątej do trzeciej i od

piątej do ósmej wieczór do biura. Maszyna jej, używana od piętnastu lat, miała już pewne wgłębienia na klawiszach, starte jej palcami, stała na tem samym miejscu od tak dawna. A ona systematyczna i niezmienna powtarzała swoje dni wypełnione całkowicie pracą, ta, która najpierw nie miała czasu, żeby żyć, a później już nie umiała.

Lecz pewnego dnia zdecydowano, że już dość patrzeć na jej płaską pierś, na nogi, które atretyzm uczynił sztywnymi. Czy nie dość jest młodych, głodnych życia, pracy i miłości.

Takie jest prawo świata, muszą ustępować starzy.

Pismo zwalniające przyniesiono jej, gdy, jak zwykle, wgadywano w nią ileś tam słów na minutę, które ona pisała na maszynie, zespolona przez tyle lat z nią w jedno.

Kobieta - automat tego dnia przestała funkcjonować.

Zobaczyłam ją jeszcze raz na ulicy w kilka tygodni po redukcji, była jeszcze bardziej chuda i jeszcze bardziej schematem człowieka, nie człowiekiem samym.

Chciałam jej powiedzieć coś, co by świadczyło, że zajmuję się jej losem w pewnym stopniu, ale nie znalazłam nic takiego do powiedzenia, więc tylko stwierdziłam, że w redukcji może jedna jest pociecha, że teraz sobie odpocznie. Odpowiedziała:

— Niedziela była zawsze dla mnie najcięższym dniem tygodnia, nie wiedziałam, co robić z czasem, dlatego nigdy nie brałam urlopu, chyba, że byłam chora, że musiałam leżeć. Czas, to największe nieszczęście człowieka, cóż mi teraz po nim.

I jak poprzednim razem, gdy usłyszałam jej słowa, przejęły mnie zgroza.

Cóż robią z nas nasze cnoty w życiu? Wiodą nas do tego, że w pewnym momencie nie mamy w sobie już żadnej wartości. Słyszałam o niej po raz ostatni za jej życia, że dostała emerytury 60 złotych, tyle właśnie, ile płaciła za pokój parteruterenę w jednym z domów na kolonji.

A oto pewnego dnia inkasent z gazowni zażądał, żeby dozorca otworzył mu drzwi jej mieszkania, bo przychodzi to już trzeci tydzień, a ona ukrywa się z opłatą. Musi zamknąć jej gaz. Gdy nie pomogło stukanie i otworzono drzwi, ona już nie żyła. Leżała na łóżku czysto ubrana, a na stole na widocznym miejscu oparty był rachunek, co komu winna i skąd wziąć na pogrzeb. Okazało się nawet, że ma na książeczce P. K. O. złotych trzysta pięćdziesiąt cztery.

— Czyż nie mogła jeszcze żyć? —
biadały służące z sąsiedztwa.

Wszystko dało się zatuszować i pochowana została na Bródnie. Ośób mało było na pogrzebie, żadnych krewnych. Zamiast księdza biegł organista, śpieszył się bardzo. Z pod krótkich falban katafalku. — było błoto, — sterczały koła wozu jakoś frywolnie.

Było zaledwie kilka koleżanek, żadnego z tych, co mówili w nią tyle lat, jak w parlofon: nie mieli czasu. Właśnie w tej chwili rzucali tyle samo wyrazów w inną, siedzącą na jej miejscu.

Towarzyszki pracy — jedne potępiły ją, że taki obrała sobie sposób wyjścia z życia, inne obawiały się władzy, że będzie źle widziana bytność na pogrzebie tej, co zawsze podporządkowana prawom i obowiązkom w życiu, śmiercią ośmieliła się zaprotestować zwykłemu biegowi rzeczy.

Właśnie padał śnieg wielkimi płatami na jej grób, gdy pomyślałam o tych niezliczonych, białych arkuszach, przez nią napisanych. Mogłyby pokryć cały ementarz, lub wyciągnąć się białą drogą do nieba, po której szłaby jej wyschła postać już dawno umarła za życia, i smutna dusza tej, którą chowają. Cóżby się stało, gdyby wyleciały te miliony liter, którym służyła ona tak cierpliwie i zeszyły z kartek niezliczonych pism? Jak ptaki zaciemniłyby niebo, one, świadectwo jej trudu.

Lecz nie stało się nic takiego, ludzie skupieni wracali do pracy, a może jej dusza właśnie odnajdywała taki byt, w którym szczęśliwą być potrafi, nie dziobiąc w maszynie i mając czas.

Halina Marja Dąbrowolska.



Niewielkim kosztem

może każda matka racjonalnie odżywiać swe dzieci, jeśli tylko wie, jakie składniki są nieodzowne dla rozwoju dziecięcego organizmu.

Jedna łyżeczka Norweskiego Tranu Leczniczego zawiera więcej witamin A i D, niż ilość mleka i masła, jaką spożyć może człowiek dorosły w ciągu dnia.

Tysiące dzieci zawdzięczają swe zdrowie i silny organizm Norweskiemu Tranowi Leczniczemu, który uchronił je przed krzywicą (angielska choroba) i chorobami zakaźnymi.



NORWESKI TRAN LECZNICZY

słynny jest na całym świecie.

JAK PRACUJĄ KOBIETY?

JESTEM MANIKIURZYSTKĄ.

— Jak się pisze mój zawód? — zapytuje panna Władzia, spiłowując mi końce ostrych pazurków. — Doprawdy nie wiem, chociaż skończyłam pensję, zdałam maturę i kilka lat byłam urzędniczką w Ministerstwie W. R. i O. P. Przecież pierwsze siedem głosek czyta się po francusku, a ostatnie sześć — czysto po polsku! To dwuznaczne skojarzenie francusko-polskie, Alliance franco-polonaise, nawet bez *apostrophe'u* pośrodku, przyjęło się u nas ogólnie, chociaż wbrew wszelkim zasadom gramatyki. Cóż, kiedy nie mamy na to odpowiedniego polskiego wyrazu, więc używam i ja tego dziwolągu.

— Może nasza Akademia Literatury zajmie się wyplenieniem chwastów, tak bujnie rozrastających się na glebie potocznego języka. Zanim to jednak nastąpi, pomówimy może właśnie o kwetji pani zawodu. Interesuje mnie pytanie, jaką drogą przeszła pani od karjery urzędniczej do manicure?

— Najzwyklejszą, — śmieje się panna Władzia. — Jak setki a raczej tysiące mnie podobnych istot, t. j. kobiet, zredukowanych z posad, by ustąpić miejsca godniejszym, a raczej silniejszym w walce o byt — mężczyznom.

Ale i my chcemy żyć! Jest nas tysiące zredukowanych, wyrzuc-

nych na bruk, a mających prawo do życia, a często i ciężkie obowiązki... Słyszy się nieraz zdania, że trzeba posiadać jakiś fach, a ma się chleb w ręce. Otóż, proszę pani, dziś i fach zawodzi. Iluż jest bezrobotnych krawców, szweców, introligatorów, ślusarzy itd. itd. Krawcowe mają sezon czteromiesięczny, a modniarki trzy miesiące zarobku. Dawniej się mówiło: „Jeżeli panna nie chce w domu siedzieć, niech idzie za bonę, nauczycielkę na wyjazd”. A któż dziś trzyma bonę, czy nauczycielki domowe? Krawcową czy nawet szwaczką nie każda kobieta potrafi być, bo na to trzeba mieć wrodzone zdolności. „Nie wstydzic

się pracy, nie brzydzić się handlem, iść do sklepu!" wołano. Otóż kobiety z ukończoną szkołą handlową najczęściej są bezrobotne, bo wobec kryzysu personel sklepowy wszędzie uległ redukcji. Tak, wszystkie dawne hasła wzięły w łeb, zbankrutowały doszczętnie. Trzeba szukać nowych dróg, intuicyjnie wyczuć potrzebę chwili, zmierzyć własne zdolności i możliwości. No i dlatego zostałam manikiurzystką, taką, co to chodzi po domach, — kończy panna Władzia, zabierając się do lakierowania paznokci.

— Czy długo uczyła się pani tej pracy?

— Gdy dostałam wymówienie, tydzień płakałam. A po tygodniu zaczęłam chodzić na miesięczny kurs manicure. Opłata: 25 złotych i zakup przyrządów, bardzo zresztą niekosztownych. Na kursie robiłyśmy manicure jedna drugiej, a potem klientkom bezpłatnym, t. j. takim, które lubią mieć wymanikiurowane paluszki, ale nie mogą płacić. Kaleczyliśmy je trochę z początku... Do manicure trzeba mieć dobre oczy i pewną rękę, inaczej nie można za-

bierać się do wycinania skórek, oczyszczania itd. — Paznokiec to taka delikatna rzecz, taka ozdoba ręki kobiecej, — mówi p. Władzia, z zapalem polerując irchą moje wylakierowane na jasno koralowo paznokcie.

— A teraz niedyskretne pytanie, panno Władziu. Ile też pani może zarobić, biorąc po 75 groszy „ze swoim lakierem“?

— Rozmaicie. Mam stałe klientki, ale czasem któraś wyjedzie, lub w wyznaczony sobie dzień nie ma czasu. A ja przełożyć manicure nie mogę, bo mam rozłożone godziny i czas przejścia od jednej pani do drugiej. Tramwajów ani autobusów nie używam, bo to za dużo kosztuje, a muszę sobie tak wykalkulować, by wszędzie być na porę naznaczoną. Tak chodząc z ulicy Szarej na Poznańską, z placu Zbawiciela na Chmielną, z Bagateli na Bracką, zarabiam w sezonie 100 złotych. Latem, gdy panie się porozjeżdżają, mniej, około 70—80 zł. miesięcznie. Z tego muszę się utrzymać, t. j. mieszkać w śródmieściu, bo tu mam klientelę, ubrać się, no i jeść. Śniada-

nie i kolację robię w domu na maszynie, obiad kosztuje mię 80—90 groszy w mleczarni, a latem, gdy są owoce, jarzyny, grzyby, jeszcze mniej. Głodna nie jestem, długów nie robię, a nawet czasem mogę dopomóc starym rodzicom, którzy mieszkają pod Warszawą, utrzymując się z bardzo skromnej emerytury ojca, b. urzędnika państwowego.

— A czy nie lepiej byłoby pani pracować w zakładzie fryzjerskim lub gabinecie kosmetycznym?

— W większych zakładach fryzjerskich i kosmetycznych posady manikiurzystek są wszystkie obsadzone oddawna i trudno byłoby czekać, aż coś się zwolni. Zresztą wszędzie żądali rekomendacji z dawnych posad. Więc gdzież było pretendować o to mnie, nowicjusze! Nie byłam „sławą“. Stała gaź płacą rzadko, bo i fryzjernie i gabinety kosmetyczne dziś bokami robią, a na procentach niewiele zarobić można. A tak panie polecają mnie jedna drugiej, klientelę mam dobrą i iakoś żyć można. A wieczory mam dla siebie, czytam dużo i uczę się angielskiego z samouczka!

J. L. W.

MARCHESINA

IV. Epilog.

Pani Luiza Colet, słynna z piękności i przygód romansowych poetka i publicystka francuska, dała w wierszu popularnym niegdyś sylwetkę Garibaldi'ego, którego widziała niebawem po owym, serdecznym zawodzie. Jego jasna i dumna głowa, podobna do wizerunku Chrystusa, malowanego przez mistrzów odrodzenia, zdawała się „ugiętą pod ciężarem serca“. Głębokie oczy, gorejące mistycznym blaskiem, nawet w ciemnościach nocy, zdawały się mówić o przebyteм cierpieniu:

„J'ai souffert d'un double martyre
Gloire brisée, amour flétri...

Niewiele czasu minęło, a „Muza jasnowłosa“ miała wdzięczny temat do opiewania zwycięstwa bohatera: bajeczny epos sycylijskiej wyprawy.

Ileż kobiet zgodziłoby się wówczas pocieszyć bohatera po zdradzie niedobrej Marchesiny! Nietylko Włoszki, ale angielskie wytworne damy rzucały się wprost na szyję człowiekowi, który, starzejąc się, nie tracił widocznie magnetycznego uroku.

„Lew z Caprery“ miał już dosyć przygód romansowych i kokieterji arystokratycznych piękności. Pochłaniała go uparta myśl o zdobyciu Rzymu na stolicę zjednoczonych Włoch i dążył do niej poprzez wszystkie przeszkody, aż do walki bratobójczej na polach Aspre-monte. Ranny, zgorzkniały zamknął się w swej pustelni na wyspie, ale uwielbienie narodu poszło za nim.

Im gorętsza była miłość, im jaśniejsza sława, tem większy cień padał na potępioną parę kochanków. Nie mogąc uzyskać możliwości uprawnienia swego związku, Giuseppina i Ludwik Caroli rzucając się sobie w objęcia, jak dwoje straceńców, ale kryjąc się ze swoją nieszczęsną miłością. Byli jednak zbyt silnie związani sercem z ojczyzną, aby móc sobie stworzyć gdzieś poza obrębem opinji rodaków,

beztroskie i szczęśliwe bytowanie. Znane są dzieje Carolego*).

Wyprawa do Polski u boku Nulla, klęska, niewola i śmierć w sybirskich śniegach. W obliczu tych tragicznych przejść postawa bohatera, a w stosunku do Giuseppiny wierna, głęboka, bolesna miłość do ostatniego tchu. Nasuwa się nawet pytanie, czy Marchesina była godna tego wielkiego uczucia?

Opinja włoska (zwłaszcza kobieca) utrzymuje, że nie. Ale cóż my wiedzieć możemy? Prześladowana za tę miłość, zamknęła się biedna kobieta w głuchym milczeniu. Niewiadomo, czy trawił ją żal za kochankiem, czy żal do niego, że oto znowu odszedł i ją „samą zostawił“!

Bądź co bądź, śmierć Ludwika Carolego dała epizodowi w Fino Mornasco akcent tak tragiczny, iż, jak grecka *katharsis*, odkupić mogła winy własne i cudze nawet.

Tak sądzili ludzie o sercach podniosłych, jak historyk „*Tysiaca*“: Abba, jak Carducci. W znanym wierszu próbował ten ostatni insynuować Garibaldi'emu przebaczenie i, myśląc o Giuseppinie, pisał o Izoldzie, której:

Król Marke otwiera ramiona
A jasna głowa na siwą brodę pada

Tymczasem stało się przeciwnie, niestety! Garibaldi postarzały, nękany chorobą i ranami, znalazł opiekunkę lat ostatnich w prostej, dobrej kobiecie. Francesca Armosino dała mu dwoje dzieci. Uprawienie tychże stało się najgorętszym pragnieniem staroego wodza, jego manją poprostu. Związek z Giuseppiną stał mu się nieznośnym ciężarem. Do tej pory wyrozumiały i łagodny dla bożyszcza dawnego, stał

*) Patrz: „Tristan Sybirski“ Bluszcz r. 1922.

się bezwzględny. Adwokaci zaczęli nielitościwie szperać w przeszłości i w sposób najdotkliwiej raniący dobrą sławę kobiety dobijali się unieważnienia ślubu.

Przeglądałam w archiwum rzymskim *dossier* tej smutnej sprawy: to przykre nadwyraz „pranie brudnej bielizny”, zbieranie plotek i oszczerstw, ciągnące się latami, od 1870 do 1880 r. Giuseppina oparła się mężnie i nie dała zezwolenia na rozwód, aż gdy cofnięto hańbiące ją zarzuty i jako powód rozwiązania małżeństwa podano fakt, iż „małoletnia, a nieślubna córka zawarła związek bez zgody urzędowego opiekuna”.

Stary wódz mógł wówczas wziąć ślub z Francescą i uprawnić dwoje ukochanych dzieci: Manliusza i Klelię. Giuseppina stanęła na progu wolności z beznadziejną pustką w sercu. Małżeństwo, zawarte niebawem z człowiekiem poważnym i zacnym, Ludwikiem Mancini, nie zapełniło jej pono. Dało jej wprawdzie nazwisko i pozycję w świecie, ale cieni przeszłości nic już zaproszyć nie mogło. „*Ombra*



Księżna Elena Ghika (Dora d'Istria).

Wielbicielka Garibaldi'ego, gorliwa propagatorka niepodległości greckiej.

nelle ombre“, cień wśród cieni“, żyła zdala od ludzi, stroniąc zwłaszcza od kobiet, bo na mężczyzn wywierała po dawnemu pewien czar. Tylko „oczy gwiazdziste“ przypominały dawną „Panią Jeziora”.

Owdowiała w r. 1913, żyjąc w warunkach skromnych, próbowała czasem hazardu w Monte-Carlo, jakgdyby sądziła, że wielka przegrana jej życia uprawnia los do dania jej rewanzu. Zgorzkniałą *virago*“ nazwał ją napotkany tamże historyk essayista, Rafael Barbiera.

Półwieczne milczenie przerwała wreszcie, gdy dzienniki zaczęły komentować dawne bolesne dzieje. Próbowała się bronić, zaznaczając, że posiada dokumenty, wyjaśniające rzekomo sprawę. Ale któż może zdjąć z narzeczonej Garibaldi'ego, a kochanki Carolego winę nieszczerości, która tak ciężko zawążyła na losie jednego, a zmąciła życie drugiemu? I co znaczą szczegóły, o jakich dyskutowano ongi namiętnie?

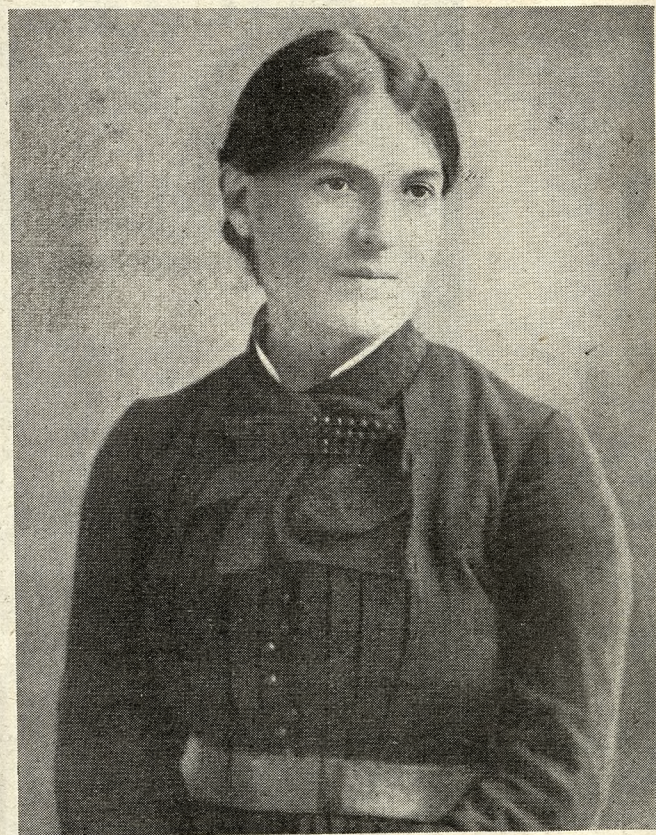
Znużona życiem, stara kobieta zmarła w r. 1918.



Harriet, księżna Sutherland, przyjaciółka Garibaldi'ego, gościła go w swym domu w r. 1864.

nie doczekawszy końca wielkiej wojny, niespokojna o losy ojczyzny, którą kochała głęboko, mimo że tak srogo osądzona była przez jej dziejopisów. I dla tej bolesnej miłości potomność spojrzeć może litościwem okiem na dziewczeczkę, która kiedyś w słoneczny, czerwcowy ranek wskazała bohaterowi drogę do zwycięstwa.

K. Bielańska.



Donna Giuseppina Raimondi — Mancini w latach 1880.

...piękność jej zagasła z czasem i tylko oczy gwiazdziste przypominały dawną „Panią Jeziora”.

U KOBIETY DEKORATORKI

Pani Zofja Węgierkowa przyjęła mnie w niewielkim, lecz eleganckim gabinecie. Część ścian zawiesiła tureckimi szalami; inne poświęciła królestwu książek. Wygodne i miękkie fotele są skomponowane przez gospodynię. Ani jeden szczegół nie razi. Widać, że gabinet urządziła osoba, obdarzona wytwornym gustem i artystyczną kulturą. Samą gospodynię, w czarnej, surowej, niemal klasztornej sukni, spiętej pod szyją dużą, staroświecką broszą z kości słoniowej i gładko zaczesanych włosach, rozdzielonych pośrodku głowy, cechuje wdzięk i wytworna elegancja.

Składam pani Węgierkowej powinszowania z powodu wspaniałych kostjumów i dekoracji w sztuce Shawa „Nigdy nic niewiadomo“, granej obecnie w Teatrze Narodowym. Subtelna twarz malarki opromienia uśmiech.

— Jakże się cieszę, że moja praca znalazła zrozumienie w oczach publiczności! — zawołała: — Włożyłam w nią całą moją duszę, wszystkie myśli! Poświęciłam jej



Zofja Węgierkowa.

wiele sił i starań. Byłabym niepokieszona, gdyby wszystkie moje wysiłki miały iść na marne...

— Nieraz trzeba oblecieć całe miasto, zanim odpowiednie materiały znajdzie się na kostjomy — opowiada. — Najmniejsze odchylenie lub niedociągnięcie może zepsuć całą pracę. Każdy szczegół jest ważny. Czy pani wyobraża sobie naprzykład perski dywan na scenie?

— Wyglądałby wspaniale — rzywkuję.

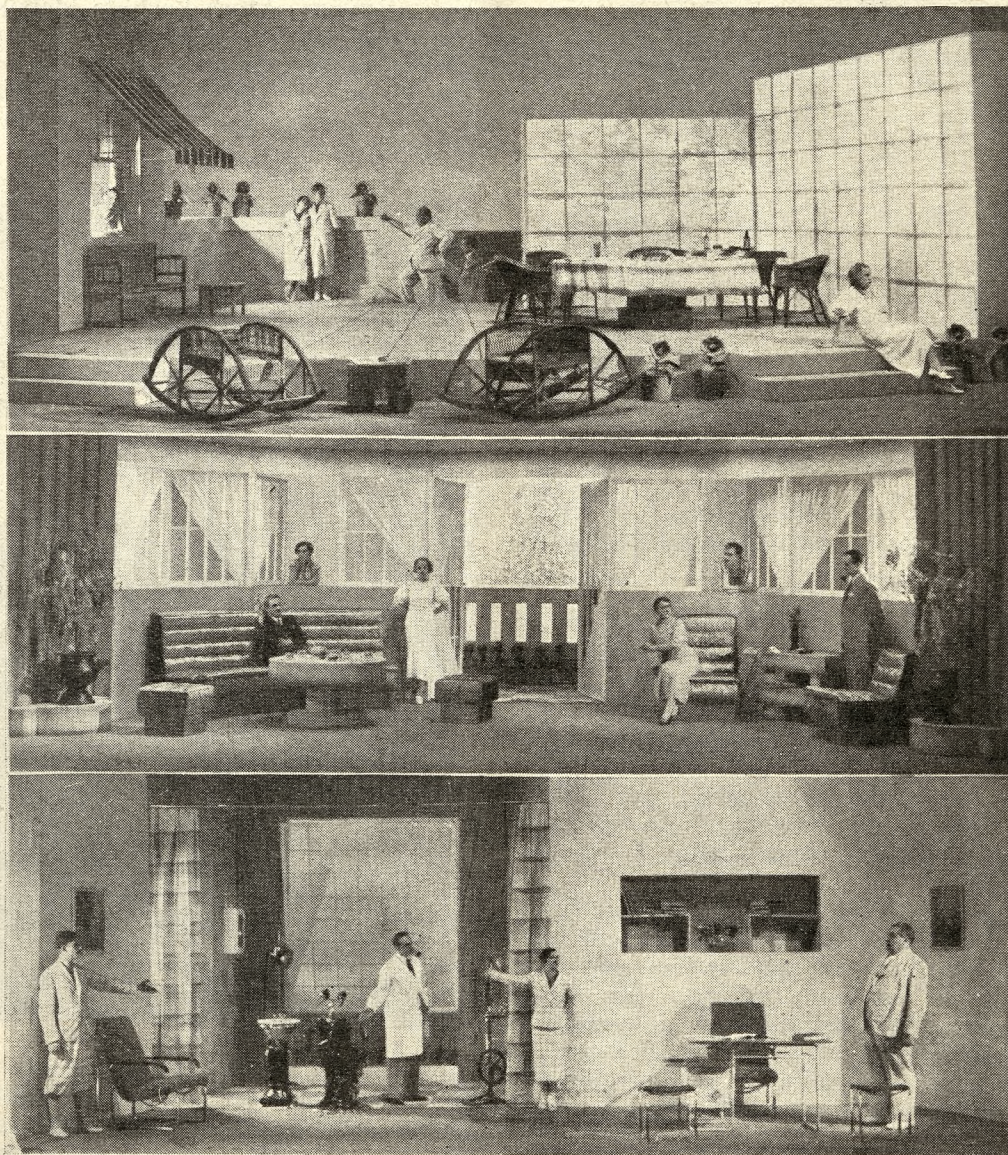
W dużych oczach zapalają się iskierki humoru.

— Perski dywan składa się z małych supełków, które w świetle reflektorów wywołują fatalny efekt!

Milknę zawstydzona.

— Czy dekorator pracuje samodzielnie? — pytam po chwili.

Okazuje się, że musi pozostawać w ścisłym kontakcie z poglądami reżysera. Wspólnie omawiają wszystkie szczegóły. Czasami reżyser narzuca swój pogląd dekoratorowi. To znowu dzieje się przeciwnie. Bывают wypadki, że reżyser nie umie



Dekoracje Zofji Węgierkowej do sztuki Shaw „Nigdy nic niewiadomo“ w Teatrze Narodowym.



Kostjum szekspirowskiego Chudogęby.

wykorzystać pomysłu malarskiego, lub dekorator nie wżył się dostatecznie w daną sztukę. Wzajemne podporządkowanie się i zgodna współpraca, oto idealne warunki pracy dla dekoratora!

— Dekoracje, kostjумы, a nawet rekwizyty muszą we wszystkich szczegółach harmonizować z daną sztuką — objaśnia pani Węgierkowa. — Marzę o nowych dekoracjach do każdej sztuki, o szerokich, barwnych plamach, uniknięciu szeregu zbytecznych drobiazgów, które rozpraszą uwagę widza i nie pozwalają mu skoncentrować się na grze aktora. Gdy czytam jakąś sztukę, staram się uplastyczyć sobie odrazu całość. Czasami osiągam mój cel w przeciągu kilku godzin. Często jednak praca myślowa trwa znacznie dłużej, zanim z chaosu pomysłów i szkiców wyłoni się wreszcie skondensowany obraz, który przenoszę na płótno.

Na początku swojej kariery pani Węgierkowa otworzyła artystyczną pracownię krawiecką. Miała zamiar pracować tylko dla teatru, ale życie zmieniło tę placówkę w przeciętny magazyn mód.

— Powojenna publiczność przychodziła do mnie, zachęcona sensacyjnym posmakiem kobiety inteligentnej, zajmującej się „krawieczczyzną”. Ale przecież chciałam stworzyć rodzaj poradni artystycznej dla kobiet, rozumiejących prawdziwie piękno, mających wyczucie kompozycji... Jednak moje plany zmieniły się w masową, bezbarwną

produkcję, niemającą nic wspólnego z ową wymarzoną placówką. Taki stan rzeczy męczył mnie niewypowiedzianie. I pomimo materialnego powodzenia, nie wytrzymałam...

Pani Węgierkowa nie jest nowicjuską w pracy dekoratorskiej. Pracuje na tem polu już od dziecięciu lat. W zeszłym roku skomponowała dekoracje i kostjумы dzikusów dla „Polski Skrzydlatej”, wystawionej w Teatrze Polskim.

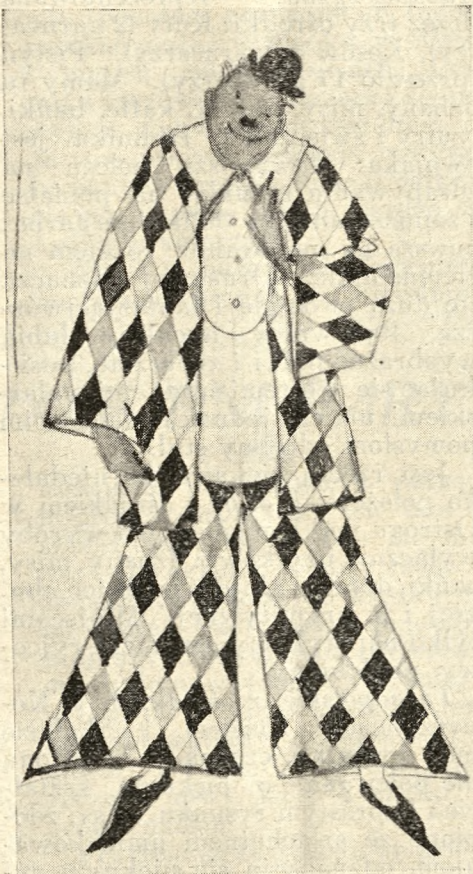
Pozatem komponowała dla teatru w Łodzi i dla Ateneum w „Szkoła Obludy”, i rysowała kostjумы do „Elżbiety” w Teatrze Polskim, do operetki „Nietoperz” i do komedji muzycznej „Jim i Jill”. Komponowała dekoracje i kostjумы dla teatru dzieciennego „Jaskółka”.

Ale jej dotychczasowa praca nosi stale charakter dorywczy.

— Jestem jedną z nielicznych kobiet, które poświęciły się sztuce dekoratorskiej — mówi z ujmującym uśmiechem, którym zjednywa sobie każdego. — Dyrektorzy teatrów często obawiają się powierzyć mi pracę, która do tej pory była tylko udziałem mężczyzn. „Pani nie da sobie rady z robotnikami” ostrzegają...

— Czy mają słusność? — pytam. Kiwa przecząco głową.

— Personel techniczny w teatrze uznaje autorytet kobiety. Ale dyrekcja nie wierzy w jej energję, chociaż szanuje jej zdolności i ocenia pomysły...



Fabian.



Pajac.

Teatr Letni, zachęcony nadzwyczajnym powodzeniem, jakie pani Węgierkowa osiągnęła obecnie w Teatrze Narodowym, powierzył jej dekoracje w komedji muzycznej, która niebawem ma być wystawiona.

— Ale to znowu praca dorywcza! — wzdycha, lecz dodaje po chwili z mocą. — Jednak nie zniechęcam się. Jestem pewna, iż zdołam przekonać wszystkich, że kobieta może pracować nie gorzej od mężczyzn!

— Czy pani nie myślała dotąd o filmie? — pytam.

— Owszem. Tem bardziej, że dekorator ma rozleglejsze pole działania w filmie, niż w teatrze. Ale tu wchodzi w grę warunki materialne, jakimi rozporządza film. No i... moja nieszczęsna pleć również odgrywa pewną rolę...

Pani Węgierkowa jest nie tylko dekoratorką, lecz i malarką. Wystawiała w Zachęcie i u Garlińskie-go.

— Jakie pani ma plany na przyszłość? — pytam.

Uśmiech pełen zadumy opromienia jej twarz.

— Plany? — powtarza. — Raczej marzenia! Chciałabym zdobyć stałą placówkę pracy w teatrze...

— A pracownia artystyczna? — podsuwam.

— Aby znowu wpaść w szablon? Nie!

Ale po chwili dodaje z westchnieniem, parafrazując tytuł komedji Shawa:

— Nigdy nic niewiadomo...

St. Osipińska.



Ogólny wygląd wystawy ceramiki ludowej w Tow. Popierania Przemysłu Ludowego.

CERAMIKA LUDOWA

W ruchliwym Towarzystwie Popierania Przemysłu Ludowego otwarto niedawno wystawę ceramiki ludowej, krajowej. Na wystawie tej zgromadzono i ugrupowano według okolic okazy garncarstwa ludowego, począwszy od najprostszycy naczyń użytkowych, jak donice, dziezki, hlądysze, miski i dzbany, których cała piękność zawarta jest w kształcie, kończąc na bogatych w ornament wazonach, talerzach, kropielniczkach i świecznikach.

Różnice regionalne są tak znacz-

ne, że narzucają się od razu nawet oczom laika.

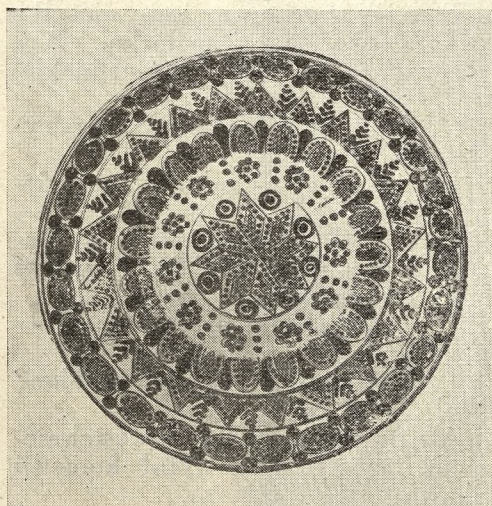
Najwspanialej przedstawia się *Huculszczyzna*, reprezentowana przez trzy ośrodki: Kuty (2 garncarzy), Kosów (6 garncarzy), Pistryń (przeszło 15 garncarzy). Mamy tu dzbany, misy, patery, kafle, bańki, czuty i świeczniki. Technika jest dwojaka: dawniejsza polega na zdrapywaniu rysunku na pobiałce i zapuszczaniu go delikatnie farbą; nowsza na malowaniu różkiem na ciemnym tle. Ornament odznacza się dużą swobodą i fantazją twórczą. Rysownicy huculscy lubią wyobrażać ptaki i zwierzęta, posiłkując się prostymi środkami malarzskimi, umieją jednak nadać swoim pomysłom odrębny styl.

Jest rzeczą ciekawą, że niedaleko położony *Wołyń* z ośrodkiem w Ostrogu nad Horyniem ma wyroby wyłącznie użytkowe: dzbany, misy, bańki, donice i słoje, o technice ubożej i b. prymitywnej. Miejscami tylko napotykamy ornament rylcowy, pogłębiany.

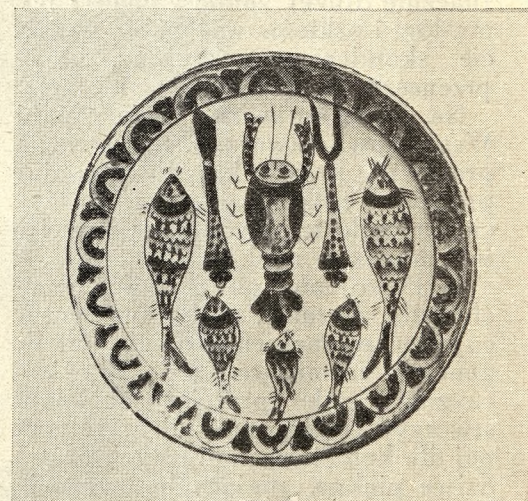
Tarnopolskie, z ośrodkiem w Kopyczyńcach, Toustem i Skalacie ma ceramikę czarną i czerwoną nie polewaną, o pięknym kształcie i b. prostym rysunku. Misy, zdobione ze szlachetnym umiarkowaniem, odznaczają się pięknym rysunkiem ornamentu i dobrze szarmonizowanym kolorytem.

Krzemień (ośrodki w Krzemieńcu, Antonowcach, Surażu i Poczajowie) ma dwa rodzaje garnków: czarne poczajowskie i kolorowe krzemienieckie. Tutaj spotykamy na dzbanach bardzo stary ornament: drabinkę — pasy pionowe i poziome, malowane rylcem przeważnie na czerwonym tle. Dzbany jedno lub dwuuszne z Suraża, zielone, zdobione rylcem w jedlinkę lub gałązkę, czasem gwiazdy.

Polesie ma ceramikę czarną, dymoną w smolnych piecach przed wypaleniem, zdobną gładzikiem w gałązki i jedlinkę (Prużana) i bia-



Talerz huculski.



Talerz huculski z rakiem i rybami.

ła, zdobioną ciemniejszą czerwoną gliną, o b. pięknych i prostych kształtach. Te gładsze, dzbanki i misy poleskie mają w sobie, przy ogromnej prostocie, jakąś archaiczną dostojność, przypominają kształtem urny i popielnice z prasłowiańskich żalników wygrzebane.

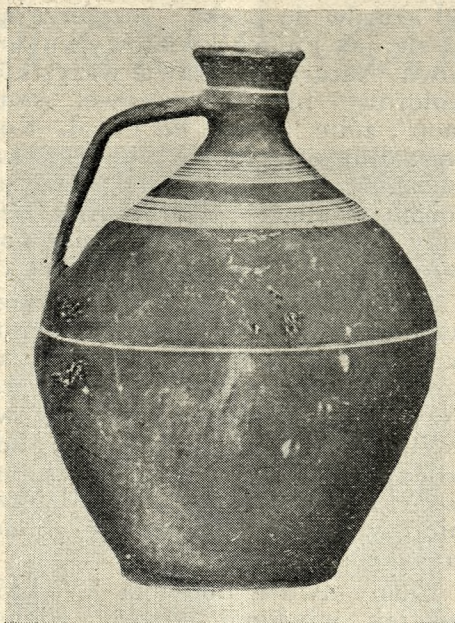
Lubelskie, z ośrodkiem w Łązku i Domosławach, daje wyroby, ściśle przystosowane do użytku wsi, a mianowicie: dzbanki, miski, bańki, donice, wazoniki i słoje, zdobione różkiem na pobiałce lub ciemnym tle, o bardzo rozwiniętym poczuciu dekoracyjności. Ornament roślinny, bardzo bogaty, trafiają się też wyobrażenia ptaków.

Wyroby z *Kieleckiego* (Iłża — trzech garncarzy) odznaczają się brakiem ornamentu rysowanego, natomiast obfitują w ozdoby wypukłe, nakładane na powierzchni lub rzeźbione pod widocznym wpływem baroku. Rozmaitość kolorowej polewy, stosowana b. efektownie.

Łowickie ma swój słynny ośrodek w Bolimowie, reprezentowany dziś tylko przez jednego garncarza.



Dzban z Krzemieńca z charakterystycznym ornamentem.



Bańka na wodę z Tarnopolskiego.

Ceramika łowicka, mająca piękne tradycje, dziś, niestety, jest w zániku, gdyż ludność chętniej nabywa wyroby fabryczne.

Ekspozyty, zgromadzone na wystawie, noszą wszystkie cechy dawnej ceramiki łowickiej i świadczą, że garncarstwo tamtejsze idzie po linii zachowawczej, nie wprowadzając żadnych nowych kształtów, ani motywów zdobniczych. Technika pobiałkowa, b. staranna polewa, ornament w kwiaty i ptaki, malowany farbą wodną, — oto charakterystyczne cechy, rozpowszechnionej dzisiaj i we wnętrzach miejskich, ceramiki bolimowskiej.

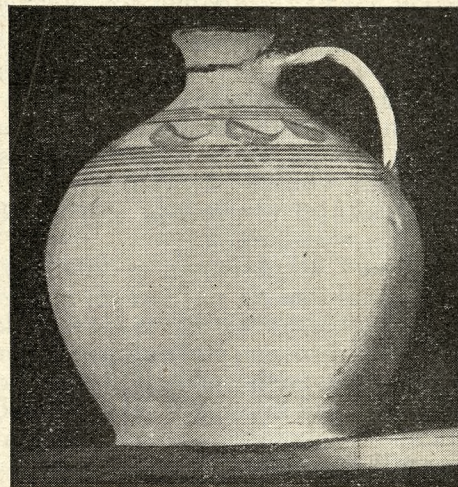
Mazowsze ma ośrodek w Ostrowiu, pozatem garncarstwo ludowe spotkać można w Płocku, w Mławie i innych miejscowościach. Ceramika mazowiecka odznacza się prostym a wykwintnym kształtem, poza stosowanym niekiedy motywem barwnych kropek, niemal całkowicie pozbawiona ozdób, bardzo spokojna w kolorze.

Wreszcie najbardziej wysunięty na północ ośrodek w Chmielnie na

Pomorzu dał wyroby, odznaczające się bogatym kolorytem. Na ornamentach (kwiat lub łuska rybia) znać reminiscencję przyrody.

Niezależnie od właściwej wystawy, i jako niezbędny do niej komentarz użytkowy, urządzono obok dwa pokoje wyłącznie sprzętami, tkaninami i ceramiką ludową. W ten sposób garnki ludowe uzyskują właściwe tło i legitymują niejako swoją przystosowalność życiową. Taka pogładowa lekcja urządzenia wnętrza w stylu ludowym ma niesłychanie praktyczne znaczenie dla tych licznych dziś przedstawicieli inteligencji, którzy, mając ograniczone środki materialne, nie zatarcili jednak wewnętrznej potrzeby mieszkania w środowisku estetycznym. Sprzęty z tak modnej obecnie politurowanej sosny, albo poprostu plecione z łożyny, kilimy i pasiaki, subtelnie stonowane tkaniny wileńskie i nowogródzkie, ceramika ludowa, odpowiednio dobrana do tła i ogólnego charakteru umeblowania — oto tani a wdzięczny materiał urządzenia wnętrza o charakterze swojskim a nowoczesnym.

Old Lady.



Poleska bańka na wodę z jasnej gliny, malowana piórkiem.

BIAŁE DNI PARYSKIE

Styczeń i po części luty są to „białe” miesiące w Paryżu. Ale nie z powodu śniegu, bynajmniej! Białe z powodu wystaw, t. zw. bielizny, czyli prześcieradeł, koszul, „combinaisons”, etc., a nawet ścierek i ściereczek. We wszystkich wielkich magazynach paryskich, jak Printemps, Galeries Lafayette, Louvre, Bon Marché, Samaritaine i inne, aż jasno od tej śnieżnej bieli. Haft, koronki, wszywki, cały przepych podobnych wystaw olśniewa oczy, podczas gdy gwar i ruch szalony mogą niejedną mniej wytrzymałą

niewiastę przyprawić o porządną migrenę. Lecz ktoby się tam troszczył o migrenę? Idzie się mimo wszystko oglądać „cuda”, zwłaszcza, że podczas podobnych wystaw można nieraz kupić coś o połowę taniej, a w każdym razie zorientować się co do nowej mody i później użytkować to jakąś koronkę, leżącą na dnie szuflady, to jakiś haft, lub nawet wykonać potem własnoręcznie nowy krój koszulki, czy „combinaison”.

Przytem są tu i zastawy stołowe, na stołach przybranych i pięknie

ukwieconych, i także można to i owo zastosować z powodzeniem w domu. Jakiś drobiazg ładny, niekosztowny, a dodający odrazu szuku skromnej nawet zastawie.

Zwiedziwszy kilkanaście podobnych wystaw, spróbuję podzielić się z czytelnikami polskimi moimi wrażeniami i uwagami, poczynionymi w ciągu tej pracowitej wędrówki, niestety profesjonalnej. Zaczniemy od pościeli. Naturalnie, jak co rok, widzi się mnóstwo bardzo bogato haftowanych i inkrustowanych prześcieradeł. Modne są rów-

niez rozmaite aplikacje kolorowe na białym płótnie. Wszystko to wymaga dużo pracy, kosztów, kłopotu przy praniu i prasowaniu. Dlatego, gdy chodzi o bieliznę pościelową, najlepiej zastosować „jour de Venise”, bardzo proste, łatwe do wykonania ręcznie, a robiące ładne i eleganckie wrażenie. Można je zrobić tylko u obrąbka, można, gdy się ma więcej czasu, powtórzyć je jeszcze raz nad obrąbkami. Szczególnie ładnie wyglądają „jours de Venise” na poszewkach.

Coraz bardziej wchodzi w modę prześcieradła, poszewki i t. d. kolorowe. Dawniej spotykało je się rzadko i były ogromnie drogie, teraz stały się stosunkowo dostępne dla każdej średnio - zamożnej pani domu. Dawniej nie ręczono za stałość kolorów, dziś wszystkie magazyny gwarantują, że kolorowe prześcieradła mogą być nietylko prane, ale nawet wygotowane bez żadnego dla nich szwanku. Pochodzi to stąd, że ostatnio wynaleziono farby specjalne dla zabarwiania płótna, pozwalające nadawać mu kolor tanio i na zawsze. Takie kolorowe prześcieradła i poszewki wyglądają niezwykle efektownie i „moderne”, a nie kosztują drożej od innych. Jako kolory spotyka się przede wszystkim błękitny, różowy, zielony, żółty oraz „saumon”. Robią na nich też aplikacje białe lub kolorowe, co, moim zdaniem, wygląda mniej ładnie, ale i tu przeważają „jours de Venise”, które przy pięknym płótnie wyglądają ogromnie bogato i elegancko.

Zanim wyjdziemy z sypialni, rzucmy okiem na najnowsze modele koszulek nocnych. Są one tak podobne krojem do sukien balowych, że możnaby w nich niemal iść na bal. Byłoby się tylko trochę mniej wydekoltowaną na... plecach. Koszulki nocne są skrojone do figury, mają śliczne inkrustacje u gorsu, i lekkie falbanki na ramiączkach. Są też inne, całe przejrzyste

BEZSENNOŚĆ wyniszcza organizm

a powstaje głównie wskutek zaburzeń układu nerwowego. Sztuczne środki nasenne nie działają na dłużej, a wywołują stopniowo i zanik wrażliwości nerwów.

Tylko zioła Magistra Wolskiego „Pasiverosa” zawierają Kwiat Męki Pańskiej (Passiflora) i idealnie łagodzą zaburzenia systemu nerwowego (nerwice serca, bóle głowy, histerję), oraz sprowadzają krzepiący sen, identyczny ze snem naturalnym. Już po krótkim czasie stosowania cały system nerwowy powraca do stanu normalnego.

Zioła ze znak. „Pasiverosa”
ochron.

Do nabycia w aptekach, drogerjach (składach aptecznych) lub w wytwórni: Magister Wolski, Warszawa, Złota 14. Objasniające broszury wysyłamy bezpłatnie.

od ażurów do paska i rozszerzające się, jak kielich kwiatowy ku dołowi. Naturalnie prawie wszystkie kolorowe: błękitne, różowe, „saumon”, żółte, zielone *nil* i t. d. Koloru lila prawie się nie spotyka obecnie, a szkoda, bo niektórym osobom w nim do twarzy. Zato zielony *nil*, drogi naszym babkom, powrócił znowu do łask pani mody.

Gdyż właściwie kolorowa bielizna nie jest wynalazkiem naszej epoki. Znano ją już za dawnych czasów. Piękna królowa, Małgorzata Nawarska, żona Henryka IV, w. XVI, miała czarne, jedwabne lub atlasowe prześcieradła i także poszewki, aby się przy nich wdzięcznie wydawała niezwykle biała płeć królowej.

Damy dworu Ludwika XV, które, jak wiadomo, bywały wielce frywolne, kochały się też w podobnych prześcieradłach. Zapewne za ich czasów nie umiano tak dobrze barwić płócien na rozmaite kolory, jak za naszych. Bez wątpienia biel jest rzeczą piękną i wdzięczną, ale kolory umiejętnie i gustownie dobrane nieraz podkreślają i akcentują urodę kobiety. Błado - różowy kolor szczególnie jest tu cenny, bo rzuca ładny, miękki odblask na cery nieco mniej świeże lub trochę zmęczone.

Dużo kolorów również w bieliznie jedwabnej dziennej pań, ale to już nie nowość od lat kilku, zarówno jak modne kolorowe serwety i serwetki. Ostatnio zaczęto je haftować kolorowo, wygląda to ładnie, zwłaszcza gdy chodzi o zastawę do herbaty. Może w związku z tem jest szczegół, który warto podać do wiadomości pań domu, bo przyda się w kryzysowych czasach: oto rozmiary serwet stołowych uległy poważnemu zmniejszeniu. Obecnie robi się modne serwetki stołowe, nie mówię już o małych serwetkach do herbaty — 70/70 cm., a nawet 50/50. Będzie to może mniej wygodne, ale oszczędne. Drugim szczegółem, którego pominąć nie można, są kwiaty naturalne. Od pewnego czasu moda kwiatów szklanych, muszelkowych i innych sztucznych zdaje się ustępować miejsca na stołach kwiatom żywym. Tu już gust każdej pani domu i rodzaj nakrycia oraz rozmiary stołu muszą decydować na miejscu, ale chciałabym panie polskie zaznajomić z ostatnim „cri” paryskim, bardzo łatwym i tanim w Polsce. Otóż jeden z kwaciarzy - dekoratorów paryskich lansuje tu obecnie modę układania najrzadszych i najpiękniejszych kwiatów, albo i najprostszych, w glinianych misach lub wysokich garnkach glinianych. Wygląda to niepowszednio i ciekawie. Pomyślałam sobie raz, patrząc na taką wystawę kwiatów w

jednej z najwytworniejszych dzielnic Paryża, że polskie wiejskie „ładysze” przesłicznie wyglądałyby z pękami czerwonych róż lub mimozy. Nawet cenne orchidee nie czułyby się w nich źle. Gospodynie polskie mają zatem pod ręką, zwłaszcza na wsi, oryginalne i nie kosztowne wazon-y ostatniej mody.

Kolorowość dostała się i fajansom i porcelanom. Ale podczas gdy porcelany są raczej ukwiecone różnokolorowymi deseniami i bukietkami, fajanse są błękitne, żółte, różowe, zielone, proste, bez żadnych deseni lub kwiatów. Takie serwisy fajansowe coraz bardziej wchodzi w modę i ładnie wyglądają na obrusach podobnej barwy. Robi to wrażenie wesołe i wprowadza pogodny nastrój w jadalni.

Na wielkich przyjęciach i obiadach obowiązuje jeszcze urzędowa i tradycyjna „biel” stołów. Widać też pewien powrót do nakrytych stołów, choć utrzymały się i nakrycia tak modne w czasie powojennym, t. j. ładna haftowana serwetka, zajmująca jedynie środek stołu i osobne serwetki, na których stawia się talerze. Wszystko to bardzo ozdobne i misterne. Zato wielkie obrusy, okrywające stół i serwetki, mogą mieć za jedyną ozdobę piękne płótno, z którego są zrobione.

Oprócz obrusów żółtych, zielonych, niebieskich, różowych i t. d., modne są również pasiaste baskijskie obrusy i inne kraciaste, o pasach i kratkach bardzo kolorowych. Te ostatnie mogą służyć nietylko do herbaty, ale i do obiadu bezpretensjonalnego, są mocne, praktyczne i piorą się łatwo i doskonale. I jeszcze jedna zaleta: są tanie. Modne są również obrusy z szarego płótna, które nieraz przyozdabia się kolorowym haftem. Ten ostatni rodzaj obrusów praktycznych i trwałych, panie polskie, mające wyborne płótna polskie, nieraz lepsze od francuskich, mogą zastosować z łatwością i z powodzeniem.

I tak z „białych dni” paryskich zrobiły mi się właściwie kolorowe. Ale Paryż nazywa je białymi, może przez miłość dla tradycji.

Dr M. Kastarska.

ABY POZOSTAĆ MŁODĄ ABY BYĆ PIĘKNĄ PIELĘGNUJMY CERĘ.

Twarz o skórze podrażnionej, zaognionej, pełnej wyrzutów i liszaj wysłada brzydko i staro.

Zmiany temperatury, używanie mydła, szminek, pudru i różu, drażni naskórek. Aby pozostać młodą i być piękną, trzeba zmywać twarz mleczkiem INNOXA, odpowiada ono każdej cerze, suchej, jak również i tłustej, odżywiając i wzmacniając naskórek.

Wypróbujmy Mleczko INNOXA, będziemy zachwyceni.

Skład główny: D/H. PARYŻ—WARSZAWA.
Foksal 18. Tel. 616-07.

Ś. P. HALINA ORLICZ-GARLIKOWSKA

Dziś, gdy życie ś. p. Haliny z Piskorskich Orlicz-Garlikowskiej już się dokonało, odradza się w pamięci tych, którzy ją długie lata znali, obraz „dziewczyny o płonącej głowie“. To określenie narzuca się z całą siłą, jako jedyne, zarówno dla treści życia Orlicz-Garlikowskiej, jak i dla jej twórczości literackiej.

Zacząła ją bardzo wczesnie żywiołowym wybuchem temperamentu, znajdując duży rezonans wśród ówczesnych czytelników, ale też i bardzo wczesnie działalność swą skończyła.

Życie, z jego ciężkimi, nieustępliwymi konsekwencjami zgasiło żar, płonący w sercu i umyśle tej głęboko nieszczęśliwej kobiety.

Urodzona w 1883 r., w majątku Służewie na Kujawach, dzieciństwo miała sielskie, lecz nie anielskie. Wczesnie bardzo odumarała ją matka i to było pierwszą tragedją małej Koci, (Konstancja — właściwe imię Garlikowskiej), z której jednak dziewczynka nie zdawała sobie sprawy. Edukacja dziewczęcia spoczywała w rękach licznych guwernantek, które jednak Kocia szybko przerastała, tak wrodzonymi zdolnościami, jak i błyskotliwą inteligencją.

Bujny temperament i nieugiętość postanowień Garlikowskiej szybko dały znać o sobie. Już w siedemnastym roku życia wyrwa się z domu rodzicielskiego... do teatru, do Łodzi. Pragnie grać, kształcić się dalej i żyć w świecie szerokim jego technieniem.

Zrywa ze wspomnieniami bynajmniej nie radosnego dzieciństwa, a na znak widoczny tego zerwania zamienia swe zniemawidzone imię Konstancja na Halinę i pod tem imieniem znamy ją przez resztę życia. Nie było sądzone jednak tej dzikiej dziewczynie korzystać długo z upragnionej swobody. Wychodzi za inżyniera Henryka Garlikowskiego, ku wielkiej radości rodziny, teoretycznie szczerze zatroskanej jej losem.

Małżeństwo, mimo pozorów szczęścia, nie jest dobrane. Dwojga ludzi o biegunowo różnych usposobieniach nie łączą nawet dwie, szybko jedna po drugiej przychodzące na świat, córki.

Garlikowskiej zaciasno jest w ramach szarej codzienności. Zdążyła już wchłonąć w siebie ten bakcyl, którym oddycha świat artystycznej bohemy i... już bez niego żyć nie mogła.

Dom państwa Garlikowskich koncentruje u siebie elitę artystycz-



Halina Orlicz-Garlikowska.

na Warszawy. Teatr, literatura, sztuka mają tu swych licznych przedstawicieli.

Garlikowska, nie proklamowana nigdy, jako uroda, czarowała zawsze wdziękiem uśmiechu, którym do śmierci zniewalała sobie ludzkie serca.

Trudno przemilczeć, że jedna z najpopularniejszych strof Lucjana Rydla, (zacytowana nawet w jednym z utworów przez Henryka Sienkiewicza), była poświęcona Halinie Orlicz-Garlikowskiej.

I dziwię się tylko, że kwiaty

Pod Twemi stopami nie rosną,

Ty, złoty mój ptaku skrzydlaty,

Ty maju, Ty raju, Ty — wiosno!

W otoczeniu literatów (Żeromski, Rydel, Tetmajer, Reymont, Sieroszewski) i ludzi teatru Garlikowska rozwija się intelektualnie i zaczyna pisać sama. Jedne z pierwszych jej książek to: „Z pamiętnika młodego małżeństwa“, „Drapieżna idylla“, „Cud“, „Nie — Komedjantka“. Wśród wzajemnego niezrozumienia się małżeństwo kończy się rozwodem. Garlikowska wyjeżdża na pewien czas do Krakowa.

Zaczyna wydajnie pracować. Ukazuje się znów szereg jej książek: „Szablon“, „Opinja“, „Misterjum“. Jest w tych wszystkich utworach wielkie wołanie o prawdę i swobodę ludzkiego istnienia — dla kobiety! Dla kobiety, skrępowanej powijakami nieświadomości, tero-

rem zakłamanej opinii, brakiem określonych praw i dostojną tradycją obyczajów. Dla swej współczesności Garlikowska była już znaną krzewicielką rewolty. Była buntownicą aktywną — nie teoretyczną, która, raz rzuciwszy rękawicę zakłamaniu i obłudzie, szła odważnie naprzód, stawiając czoło nieuniknionym konsekwencjom własnych poczynań.

Raz jeszcze usiłuje uregulować swe życie i wychodzi powtórnie za mąż, za adwokata i artystę malarza z bożej łaski, Władysława Majewskiego, który jednak w krótkim czasie po ślubie umiera na serce. Odtąd już Halina Orlicz-Garlikowska sama boryka się z życiem.

W r. 1914 wybucha wojna, która przerzuca ją na czas pewien do Rosji. Po powrocie do kraju, od 1919 r. Garlikowska obejmuje posadę w Min. Robót Publicznych, następnie w Państwowym Monopolu Spirytusowym. Coraz częściej zaczyna zapadać na zdrowiu, co przy ciężkich warunkach materialnych nie sprzyja rozwojowi jej dalszej literackiej działalności.

Ostatnia książka Garlikowskiej, „Żar“, ukazała się w 1921 r. i była tak poczytna, że w niespełna pół roku ponowiła nakład. Pozostały po niej dwa niedrukowane rękopisy: powieść i sztuka teatralna, których wydaniem zająć się nie miała już sił.

Zaznaczyć należy, że sztuka ta nie jest pierwszym utworem scenicznym Garlikowskiej. W 1907 r. Teatr Mały wystawił jej sztukę p. t. „Satanella“, w której rolę główną kreowała Marja Przybyłko-Potocka, ówczesna dyrektorka Teatru Małego.

Tout passe, tout casse, tout lasse... Jakże dziwnie daleka wydaje nam się Garlikowska — dziś, a z jakąż brawurą wyprzedzała ona swoją współczesność, zaledwie o ćwierćwiecze od nas odległą.

Wychowana na wzorach romantyzmu, szybko znalazła sposobność do przetworzenia swych uczuć w pierwiastki rewolucyjne. Była zagorzałą wielbicielką Gabryeli Zapolskiej, której wpływ odbił się wyraźnie na twórczości Garlikowskiej.

Trzeba przyznać, że wiernie trwała do śmierci przy raz obranej drodze, płacąc niekiedy gorzko za swą śmiałą postawę wobec życia.

Serca tych, którzy ją znali, przechowują Jej obraz w niesłabnącej pamięci.

Marja Ankiemiczowa.

NAGRODA AKADEMJI LITERATURY DLA MŁODYCH PISARZY

Akademia Literatury przyznała „nagrodę młodych” w sumie 5000 zł. młodemu, utalentowanemu pisarzowi, Michałowi Choromańskiemu, autorowi powieści „Biali bracia”, „Zazdrość i medycyna” oraz licznych nowel i artykułów, umieszczanych w pismach periodycznych. Autor o bardzo wyrazistej fizjonomji artystycznej i o dużym napięciu dynamiki twórczej, chętnie zagłębiający się w najskrytsze tajniki podświadomości i psychofizjologii.

Poniżej podajemy kilka uwag współpracowniczkii naszej p. S. Borowskiej p. t

NA MARGINESIE POWIEŚCI
MICHAŁA CHOROMAŃSKIEGO

„ZAZDROŚĆ I MEDYCyna”.

Książka napisana najwidoczniej przy atrymaniamencie wiatru halnego. Nieprzyjemna książka, której prawdopodobnie nikt nie zechce przeczytać po raz drugi, ale której treść pozostanie niechybnie w pamięci, o ile się tę powieść przeczytało.

Nieprzyjemna książka. A jednak myśli się o niej jeszcze czas jakiś, po jej odłożeniu na półkę i pragnie się o niej coś komuś powiedzieć. To dużo. To klasyfikuje utwór.

Fabula? Oczywiście jest fabuła, aczkolwiek mimo wszystko ma się wrażenie, że jej niema.

Pięćdziesięciokilkoletni przemysłowiec Widmar szaleje z zazdrości o swą młodszą od siebie, bynajmniej jednak nie młodą, od trzech lat zaledwie poślubioną żonę Rebekę. Wśród bolesnych skurczów chorego (fizycznie) serca, odmawia jakąś szatańską litanję jej przedślubnych kochanków i ziele nienawiści do chirurga Tamtena, którego podejrzewa na ślepo o wszystko co jest... istotną prawdą. Chirurg Tamten zaś, to porządny i sympatyczny jegomość, przede wszystkim zaś w rzeczy samej dobry i rozmiłowany w swej pracy chirurg. Teorie jego o kobiecie i miłości są bardzo oklepane, banalne i charakterystyczne dla pewnego typu ludzi:

Rola kobiety zaczyna się i kończy w łóżku. Miłość to lekkie podrażnienie błon śluzowych, coś niby katar erotyczny.

Najoryginalniejszym stosunkowo, przynajmniej dla laika, to następujące powiedzonko Tamtena:

„Kiedy robi się trepanację, trzeba mieć mózg w głowie, kiedy się operuje kobietę, trzeba mieć w głowie genitalja...”

Owóż zdarza się pewnej niesamowitej nocy, że na stole operacyjnym chirurga Tamtena znajduje się Rebeka Widmarowa, w ostrym ataku ślepej kiszki. Nigdy jakakolwiek pacjentka nie wydawała mu się dotąd kobietą. Widmarowa zaś nie podobowała mu się wogóle.

Umywszy przepisowo ręce, wysterylizowany i zamaskowany podchodzi chirurg do stołu i wzrok jego pada na odkryty brzuch obiektu operacji. Wszystko inne



Michał Choromański.

zasłaniają sterelizowane płachty. Ta linja brzucha urzeka Tamtena. Linja brzucha Rebeki Widmarowej staje się od tej chwili osią powieści. Zamienia chirurga w najtkliwszego kochanka, naiwnego jak sztabak, czulego jak... Arsene Lupin (dżentelmen włamywacz z brukowych francuskich powieści).

— „Rebeko, jestem kaleką.... podśpiwuje sobie chirurg. Któżby mu śmiał zaprzeczyć?”

A Rebeka Widmarowa? Okłamuje męża i kochanka w sposób ordynarny, niewyszukany, banalny, jakby mówiła sobie: dla tych dwóch durni nie potrzeba wyższej dyplomacji. Rebeka Widmarowa — wampir? demon? dziwożona? Chciałoby się, aby tak było. Chciałoby się o jej kochankach móc powiedzieć to, co mówi poeta o miłośnikach rzymkiej Agrypiny:

....,że szli żądzą pijani

W objęcia tej monarszej, tej okrutnej pani...”

Ale Rebeka Widmarowa to niezbyt już młoda dama, chwilami, przy pewnym oświetleniu, a zwłaszcza w pewnej pozycji prawie piękna, a wogóle „baba” ze zmarszczkami pod oczami, o bujnej, czy tam brudnej przeszłości. Autor zapewnia, że mężczyźni szaleją za nią, ale czytelnik (a może tylko i specjalnie czytelniczka) nie wierzy w to wcale. Mniejsza jeszcze o starczą namiętność niestarego skąd inąd Widmara, ale doktor Tamten? Ten przyjemny młody pan o pięknych, złotych oczach? Autor mówi, że gdy idzie on ulicą i rzuca spojrzenia na młode kobiety, to odnoszą one wrażenia, że chirurg osypuje je złotawym kwieciami mleczaka... Pasja jego dla Rebeki Widmarowej jest tak mało przekonywująca, że sam autor sugeruje czytelnikowi czarnoksiężską machinację w stylu Ewersa. Gdy Tamten odwiedza Rebekę po raz pierwszy, jako lekarz, chora, żegnając się z nim, podaje mu rękę w dziwny sposób: wyrzuca naprzód całe ramię, a zgiętą kciśnią ręki, jak haczykiem, zaczepia się o rękę doktora. Chirurg odczuwa wstręt i wewnętrzny sprzeciw, a przede wszystkim zauważa ten gest,

choć przecież jako lekarz zna niewątpliwie i puszcza mimo oczu wszystkie „niezręczne” i rozpaczliwe gesty, jakim chore, przerażone i cierpiące ludzkie zwierzę błaga o litość i ratunek.

Tępa, stara, brzydka, zła, lubieżna i głupia — to Rebeka Widmarowa. Kobieta doprowadzająca do szału.

Więc może wcale nie kobieta? Może tylko symbol cielesności (kobiecości!!), w którą uwikłany jest tragicznie „On” przez wielkie „O”, dusza, myśl, iskra, enfin „Mężczyzna” przez wielkie M.

Zagadnienie co najmniej tak stare, jak mity religijne ludów Azji. Wielokrotnie poruszane w literaturze przez małych i dużych mistrzów. Potwierdza to przypuszczenie i nicieś tej kalekiej Alraune-Rebeki i sceny erotyczne, odtworzone z bezwzględnym i ciężkim realizmem, a odarte przez autora rozmyślnie ze wszelkiego uroku.

Gdyby Choromański miał tylko to do powiedzenia, nie warto byłoby interesować się jego książką. Ale Michał Choromański dał nam coś, czego w literaturze naszej jeszcze nie było, a przynajmniej coś, czego nie ukazał nam jeszcze ani jeden pisarz w tak jaskrawej błyskawicy poznania: groźne piękno medycyny, poezję dramatyczną skrwawionego chirurgicznego noża.

Istnieją w powieści „Zazdrość i Medycyna” dwie sceny, rozgrywane się na sali operacyjnej. Jedna z nich, w rozdziale „Operacja”, o tak potężnym napięciu dramatycznym, odtworzona z takim realizmem, plastyką i precyzją, że czytelnik pożera ją prosto jak urzeczony, nie czując nawet przyśpieszonego rytmu własnego serca. Doczytawszy zaś do końca, trwa jeszcze sekundę w tumanie dziwnego czaru, zanim na usta wybiegną nieudolne słowa pochwały:

—C'est beau tout de même! Hé?..

Druga scena, którą autor nazwał „Pechowy dzień”, nie tak silna, ale ogromnie męcząca, kończy się momentem załamania psychicznego chłodnego chirurga Tamtena. Nieznana mu bliżej, operowana przez niego pacjentka skonała pod nożem. Chirurg Tamten, cały zbroczony krwią i zlanym potem, wychodzi na korytarz szpitalny. W ręce trzyma poplamioną maskę z gazy.

Czatujący nań od kilku godzin Widmar, kołujący jak zahipnotyzowana kura w kręgu swoich seksualnych udręczeń, podbiega do Tamtena i krzyczy:

— Panie, wiem, gdzie jest pańska garsoniera!..

Chirurg spogląda na niego błędnym wzrokiem, odrzuca go z całej siły od siebie i woła:

— Pan rozumie, ropień przesunął się pod samo serce! Pan rozumie!..

Możliwie, że dla tych dwóch scen właśnie stworzył Choromański swój konflikt Widmar — Rebeka — Tamten. Dla uwydatnienia tych dwóch scen podmałował tło makabrycznymi tonami rozkładającego się za życia ciała cuchnącego krawca Golda i jego psychicznie zniekształconych dzieci. Możliwie, że dla tych dwóch scen napisał nawet swoją całą powieść.

S. Borowska.

Z TEATRÓW

„Ten i tamten“ Kiedrzyńskiego w Teatrze Małym.

Jak zwykle u Kiedrzyńskiego bardzo zyciowe, bardzo pospolite sytuacje, zbudowane na sztucznej podstawie. Jeżeli ją usunąć, cały gmach intrygi obali się, jak domek z kart. Bo któżby chciał uwierzyć, że pełnoletnia panna, posiadająca 400.000 zł. posagu (spadek po matce), wyszedłszy zamąż za artystę wbrew woli rodziny, nie upomni się o swoją własność i pozwoli się tej rodzinie sterylizować i „wziąć głodem“. Takie fakty zdarzały się może jeszcze przed wojną, kiedy kobiety mało były uświadomione w sprawach materialnych i można je było byle czem otumanić, ale dziś? A przecież, gdyby nie ta bezceremonjalna fikcja autora z całej komedji byłby guzik i to taki, który wogóle nie pasuje do żadnej kamizelki.

Do kategorii tych samych niedonoszonych pomysłów należy moment, kiedy młoda kobieta, już zdecydowana zamienić hiedę z mężem artystą na pozłacaną pustkę przy boku arysty i benewala, pod czarem muzyki decyduje się na powrót do dawnej egzystencji. Biedny Chopin, skazany na rolę sklejacza rozbitych stadel, jeszcze nigdy chyba nie brzmiał tak fałszywie. Nikt nie wierzy w autentyczność faktu ani autor, ani aktorzy, ani widzowie. Takimi chybionymi chwytami autor zdradza swoją nieporadność techniczną, wynikającą nie z nieznaności terenu, i nie z braku obycia ze sceną, bo szczególnie o to ostatnie trudno jest posadzić takiego starego szpaka teatralnego, jak Kiedrzyński, ale poprostu z niedbalstwa i braku poczucia odpowiedzialności wobec własnej sztuki. Człowiekowi, traktującemu poważnie swoją twórczość, nie wolno tak jej lekceważyć, pod grozą utraty wszelkiego prestiżu u widzów i czytelników. Ale o tem Kiedrzyński zbyt często zdaje się zapominać, wiedziony na manowce zgubną łatwością efektu.

Poza temi zasadniczymi błędami i nieco już zbanalizowanym przez samego Kiedrzyńskiego kontrastem zestawieniem bezbronnego idealizmu z zachłannym i zbydlęconym kapitałem, sztuka ma kilka dobrych scen i postaci epizodycznych, doskonale podpatrzonych. Natomiast główni bohaterowie są odbitkami pewnych gotowych szablonów, zrodzonych w mózgu autora. To nie są ludzie, to są umowne znaki pisarskie, potrzebne autorowi do posuwania akcji naprzód. Patrzymy na ich posunięcia, jak na grę w szachy. Z pewnym zaciekawieniem, kto komu da mata, ale bez najmniejszej sympatii do króla i królowej.

Sztuka miała doskonały przebieg, ale kiepskiego furmana.

Jak w bajce Góreckiego o trójce koni, każdy ciągnął w swoją stronę.

Gorczyńska była afektowana i wyglądała przesłicznie. Warnecki z męża artysty zrobił tragicznego niedorajdę. Aż mdliło od jego lez i szlachetności. Samborski był tak czarnym charakterem, jak Herod z szopki, a Zelwerowicz robił, co mógł, żeby nas przekonać, że ten poczciwy tłuszcioch jest naprawdę ojcem-tyranem z zeszytowego romansu. Przeszarżowanym nieco, ale żywiołowym komizmem porwał Kondrat, a panna Martini w roli rozhukanego podlotka miała więcej szczeroci i życia od całej sztuki.

S. P. O.

KOBIETA W ŚWIECIE I W DOMU

Z DZIAŁALNOŚCI WYDZIAŁU KOBIECEGO UNJI ZWIĄZKÓW ZAWOD. PRACOWNIKÓW UMYSŁOWYCH.

Wydział Kobiety Unji Związków Zawod. Pracow. Umysłowych, pod przewodnictwem posłanki p. E. Waśniewskiej, ukonstytuowany w czerwcu roku ubiegłego, obejmuje obecnie delegatki reprezentujące 15 związków.

W programie działania obok prac teoretycznych leży propaganda na korzyść ko-



Scena ze sztuki Kiedrzyńskiego „Ten i Tamten“, Gorczyńska i Samborski.

Kosmetyka lekarska

Wszelkie niedokładności cery jak np. suchość lub tłustość, węgry, krostki, czerwonocność nosa, odmrozenia, zmarszczki itd. znane są pod nazwą wad kosmetycznych.

Te skazy w urodzie powstają z przyczyn: zewnętrznych i wewnętrznych, dlatego dają się usunąć tylko przez właściwe leczenie.

Jedynym specjalnym, wzorowo urządzonym zakładem lekarskim w Polsce, gdzie przez leczenie usuwane są wszelkie wady kosmetyczne, jest „Pierwsza Lecznica Kosmetyczna i Chorób Włosów“ Dr. med. Marty Biernackiej i dyr. Iny Kisielewskiej w Warszawie, przy ulicy Szopena 16.

biety pracującej, przeciwdziałanie bezrobociu kobiet, organizowanie nowych zawodów kobiecych i nowych placówek pracy kobiecej.

Sekcja propagandowo-prasowa, jaka wyłonila się z wydziału kobiecego, na pierwszym planie stawia sobie walkę z przesądem, jakoby pracująca kobieta przyczyniała się do pogłębienia kryzysu.

Polityka wydziału kobiecego dąży w tym kierunku, ażeby o prawie do pracy nie decydowała płeć, ale kwalifikacje, tembardziej, że obowiązki „żywiciela“ rodziny, bardzo często dźwiga obecnie kobieta.

Wydział kobiety zamierza na wzór zagranicy zorganizować każdego roku jeden dzień propagandowy pracy kobiet. Takim dniem będzie r. b. 10 lutego.

W zakresie organizowania nowych zawodów dla kobiet poczyniono wiele inowacji. Zorganizowano kursy akwizytor-skie, kursy dla instruktorek czytelnicy, dla specjalistek badania rynku pracy i t. d., i t. d.

KONGRES SPORTOWY KOBIEC.

Towarzystwo Krzewienia Kultury Fizycznej Kobiet organizuje w Warszawie 28—29 kwietnia II-gi kongres kultury fizycznej kobiet. Pierwszy kongres odbył się przed 6 laty. Uczestnikami kongresu mogą być wszyscy, interesujący się sprawami wychowania fizycznego kobiet. Ponieważ program kongresu przewiduje liczne referaty, omawiające m. in. wartość poszczególnych form ruchu dla różnych zawodów kobiet oraz poruszające sprawę wychowania fizycznego matek, będzie on niewątpliwie specjalnie interesujący dla kobiet dorosłych. Program kongresu ogłoszony zostanie w marcu. Wszelkich informacji udziela p. Wanda Iwonka-Prażmowska, Myśliwiecka 5, od godz. 8—15.



JAPONJA UROCZYSCIE OBCHODZI NARODZINY NASTĘPCY TRONU.

Ponieważ Japończycy od szeregu lat oczekiwali na próżno następcy tronu, więc urodziny małego księcia wzbudziły ogólną radość w kraju wschodzącego słońca, która znalazła wyraz w licznych pochodach i manifestacjach.

Na zdjęciu cesarzowa-matka Chibako Kuni wraz z innymi członkami rodziny cesarskiej przyjmuje hołd dzieci szkolnych, które z pochodniami przyszły pod pałac cesarski w Tokio.

WSPANIAŁY MODEL DRAPACZA NIEBA.

Ponieważ Japończycy od szeregu lat oczekiwali na Model ten, który widzimy na fotografii, jest całkowicie pomyślany z metalu, przez co jest uważany za idealną budowlę miast przyszłości.

Budynek ten jest przeznaczony na dom mieszkalny. Model ten znajduje się w Harvard University w Bostonie (U. S. A.).

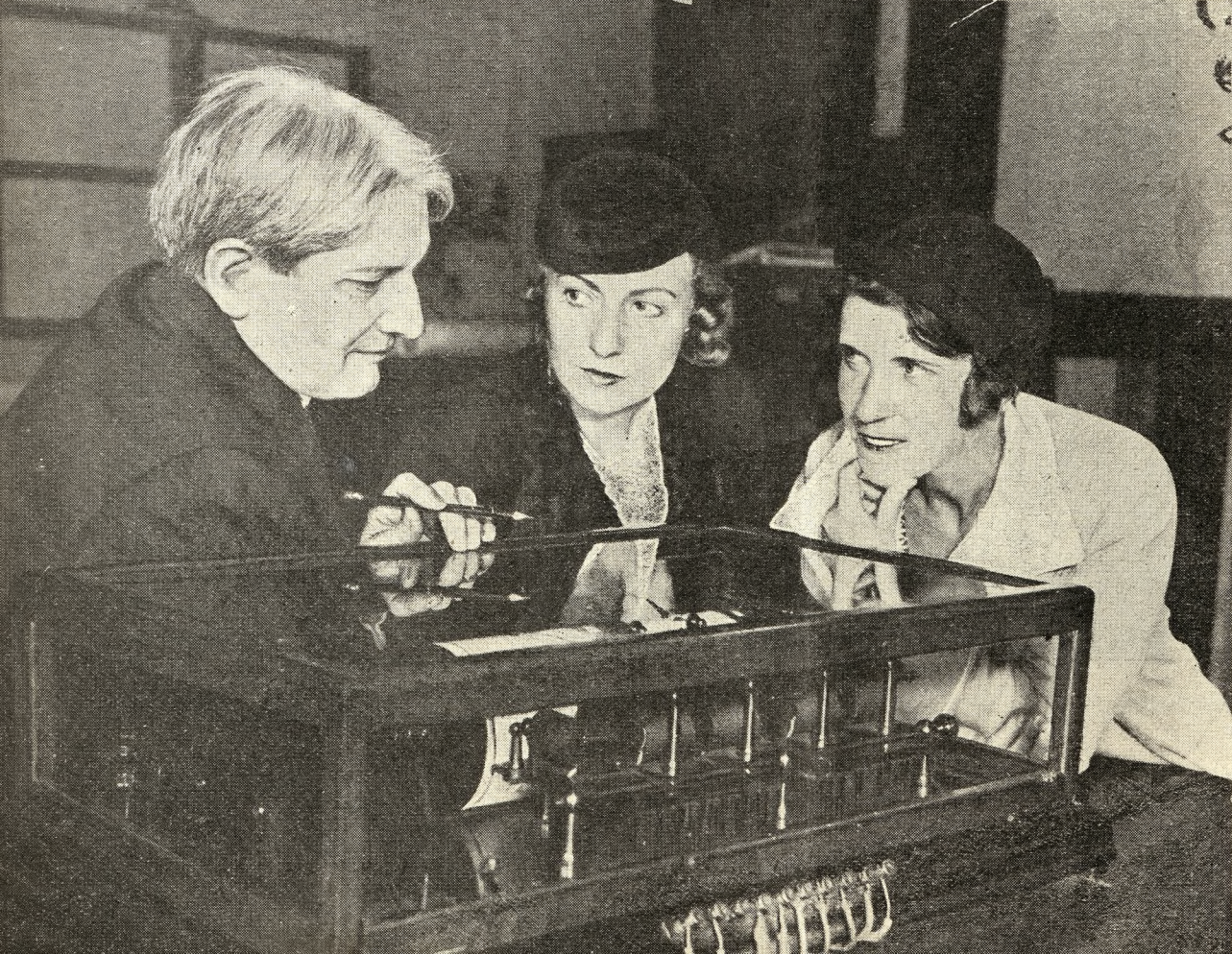


WYNALAZCZYNIE.

Na wystawie wynalazków, jaka odbyła się w Nowym Yorku, jeden z działów był poświęcony wynalazkom, dokonany przez kobiety. Pomiędzy wynalazkami znajdowało się żelazko do prasowania, z obu końców zaokrąglone, o ruchomej ręczce, co pozwalało prasować związane krawaty, materiały haftowane, skomplikowane suknie.

Inna kobieta, która widocznie nie lubiła czerować, wymyśliła ochraniacz do bucików, który zapobiega tworzeniu się dziur na piętach. Jakaś przedsiębiorcza maszynistka wynalazła taśmę maszynową, dzięki której można robić od razu pięć kopii bez użycia kalki. Autorka tego wynalazku ma już za sobą 42 patenty, między którymi znajduje się składany parasol i wentylator.

Przegląd wynalazków kobiecych wykazuje, że dziedzina gospodarstwa domowego nie jest jedyną, która zajmuje kobiety. Więcej niż trzy czwarte patentów dotyczy dziedziny przemysłowej, mechanicznej i rolniczej. System sygnalizacji, przyjęty we wszystkich marynarkach świata, pochodzenie swe zawdzięcza kobiecie.



FRANCUZKI DOMAGAJĄ SIĘ PRAW.

W połowie stycznia odbył się w Paryżu kongres polityczny kobiet, zorganizowany przez narodową federację kobiet, żądających głosowania.

Przy bardzo dużej ilości uczestniczek, kongres, któremu przewodniczyła p. Marguerite Mérias-Mensch (długoletnia prezeska organizacji narodowej wdów wojennych), postanowił domagać się w parlamencie za przewodnictwem senatorów otrzymania praw głosowania przez kobiety. Następnie rozpatrywane były kwestje natury ogólnej, jak: przeciwdziałanie wojnie, opieka nad dzieckiem i t. d.

I TAK MOŻNA MIESZKAĆ.

Na zdjęciu widzimy bezrobotną w New-Yorku, która z braku innego przytulku zamieszkała w pace, wyłożonej dla ciepła gazetami. Policja wyrugowała ją jednak z tego zaimprowizowanego lokalu.

HOLENDERSKA KSIĘŻNICZKA JULJANNA PRZEMAWIA PRZEZ RADJO W SPRAWACH BEZROBOCIA.

Na zdjęciu widzimy holenderską księżniczkę Juljanę, przemawiającą przez radjo o sposobach usunięcia bezrobocia i zmniejszenia kryzysu.

SPRAWA KOBIET URZĘDNICZEK W SZWECJI, FRANCJI I RUMUNJI.

W 1925 r. wydano w Szwecji prawo, otwierające kobietom narówni z mężczyznami dostęp do wszystkich urzędów służby cywilnej. Działanie tego prawa zostało jednak zniweczone przez rozporządzenie ministerjalne, wykluczające kobiety z uczestnictwa w kursach przygotowawczych specjalnych, co przeszkadza im osiągnąć przygotowanie, wymagane dla zajęcia wyższych stopni służbowych. Rzecz prosta wywołało to masowe protesty. Obecnie nowy minister komunikacji wydał rozporządzenie, otwierające kobietom dostęp do wyższych stanowisk w służbie poczt i telegrafów. Dekret rządowy, który uzyskał już podpis króla, ustanawia pozatem, że kobiety nie będą nadal wykluczane z korzystania z kursów przygotowawczych, organizowanych przez ministerja i że obecnie zdolności i przygotowanie do służby, a nie płeć, decydować będą o przyjmowaniu kandydatów.

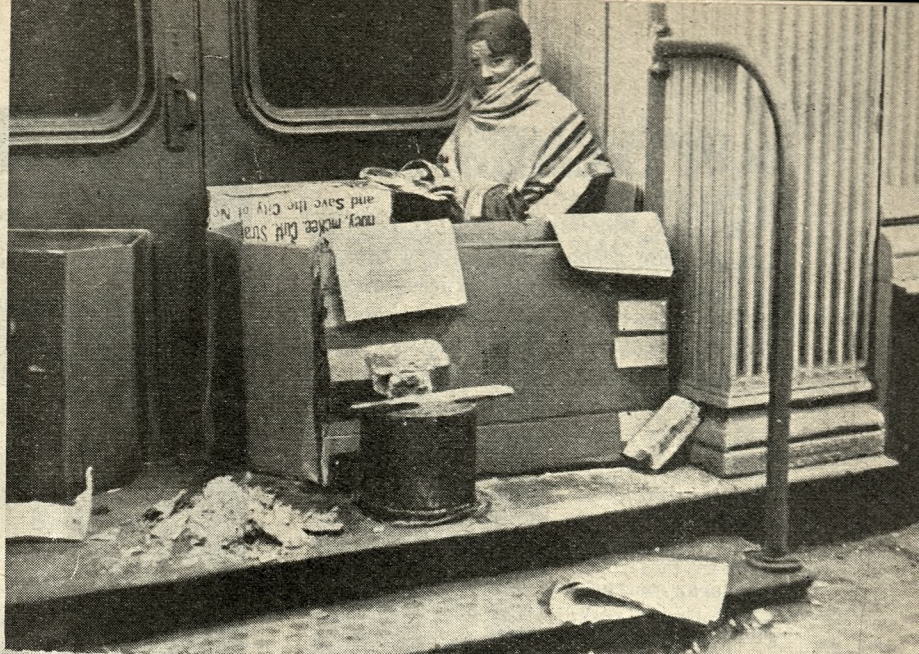
Niestety w Polsce istnieje nadal przesąd, utrudniający kobietom dostęp do wyższych stanowisk, pomimo tak uderzających faktów, jak mianowanie pani Dr. Bigard dyrektorem szpitala w antyfeministycznej Francji, lub projekt powierzenia funkcji egzekutorów podatkowych kobietom w Rumunji.

Rumuńska gmina Dicia-San-Martin postanowiła ostatnio zwolnić ze służby wszystkich egzekutorów podatkowych i na ich miejsce zaangażować personel kobiecy. Rada gminna tej miejscowości ma nadzieję, że przez powierzenie funkcji egzekutorów podatkowych kobietom będzie mogła o wiele łatwiej wydobyć od podatników zaległe podatki.

Wśród nowych egzekutorów podatkowych płci żeńskiej znajduje się pewna, słasycznie piękna, hrabina, nazwiskiem Aranka Banffy. Ojcowie miasta Dicia - San-Martin wierzą głęboko, że gdy ta niezwykle piękna kobieta pojawiać się będzie u „leniwych“ podatników, żaden z nich nie potrafi się oprzeć jej urokowi i bez szemrania zapłaci swój dług za podatki.

KOBIECA POMOC W NAGŁYCH WYPADKACH.

Nietylko w podbiegunowej strefie, ale w niektórych górzystych okolicach Wielkiej Brytanji zdarzają się tak silne zawieje śnieżne, że od wioski do wioski przedostać się można tylko na saniach, zaprzężonych w psy. Na zdjęciu widzimy kobietę, która takim właśnie zaprzęgiem wiezie położną do rodzącej matki



KOBIECE IZBY GOSPODARCZE W NIEMCZECH.

Senat w Hamburgu stworzył pierwszą kobiecą izbę gospodarczą.

Celem nowej organizacji jest nawiązanie bezpośredniego oraz ścisłego kontaktu pomiędzy kobietami wsi i miasta.

Izba gospodarza posiada sześć sekcji. Pierwsza z nich zajmuje się rolnictwem i ekonomią społeczną, kwestią przymusowej pracy, zagadnieniem życia większych skupień ludności, jak również ochroną przeciwko atakom lotniczym.

Opieka społeczna, szkoły rzemieślnicze oraz pośrednictwo pracy są terenem prac drugiej sekcji izby.

Trzy inne interesują się sprawami, które dotyczą przedsiębiorców i robotników, gospodarstwa i pracy domowej, przemysłu, żeglugi, sztuki oraz rzemiosła, handlu, oczywiście z punktu widzenia uczestnictwa kobiet w tych dziedzinach życia gospodarczego.

Ostatnia wreszcie, szóstą sekcja studjuje zagadnienia polityczne i socjalne.

Radjo zajęło się usilną propagandą tej nowej organizacji, mającej na celu współpracę kobiet w życiu publicznym i gospodarczym Niemiec.

PIERWSZA LOTNICZKA EGIPSKA.

Cały Egipt obchodził niedawno wielką uroczystość.

Lotnicy egipscy po raz pierwszy wzięli udział w międzynarodowym raidzie lotniczym, stając do zawodów obok najsłynniejszych pilotów Europy.

Zwycięzcą konkursu szybkości na trasie Kair — Aleksandrja została... kobieta!

Panna Lontfia El-Nadi jest pierwszą lotniczką Egiptu, pierwszym zwycięzcą! Przybywając do mety o jedną minutę wcześniej przed znany pilotem francuskim Puget, okazała całą dzielność, odwagę, siłę charakteru kobiety egipskiej. Dała dowód, że naród jej godny jest swej wspaniałej przeszłości, a kobieta egipska gotowa jest poświęcić nawet życie dla triumfu flagi ojczystej.

Panna Lontfia El-Nadi, eutuzjastycznie oklaskiwana przez rodaków, przyjęła serdeczne powinszowanie przedstawicieli państw, biorących udział w konkursie z p. Lordem Londonderry, ministrem brytyjskiego lotnictwa, na czele.



NOWA RADNA FALENICY P. ELIZA BOLIŃSKA.

Pani Eliza Bolińska, przewodnicząca oddziału Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet w Świdrze i współpracowniczka „Bluszczu“ w dziale ilustracyjnym, została wybrana na radną gminną na terenie gminy Letnisko Falenica, jako jedyna kobieta w radzie gminnej (na zastępczynię wybrano p. Giedwidziową).

PIERWSZA EGIPSKA ADWOKATKA.

W tym miesiącu otrzymała prawo występowania w sądzie młoda adwokatka egipska, p. Naima El Ayouli, córka senatora. Młoda kobieta znana już była od dłuższego czasu, jako dobra prawniczka, dlatego też władze od razu załatwiły przychylnie jej podanie o pozwolenie pełnienia zawodu adwokackiego.



Pierwsza egipska lotniczka.

Z DZIAŁALNOŚCI KOLA ABSOLWENTEK PAŃSTWOWEGO SEMIN. NAUCZ. GOSPOD.

W dniu 11-go stycznia odbyło się w Państw. Sem. Gosp. otwarcie zjazdu absolwentek tej uczelni. Zjazd, zorganizowany przez Warszawskie Koło Absolwentek, dzięki wybitnemu współdziałaniu prezesa Koła Rodz. mecenasa J. St. Szerbińskiego oraz poparcia przez władze szkolne, połączony został ze starannie obmyślanym trzydniowym kursem dokształcającym. Na zjazd ten przybyło 70 rozproszonych po całej Polsce nauczycielek gospodarstwa domowego, które w zbiorowej dyskusji zdawały sprawozdanie ze swej działalności, dzieliły się spostrzeżeniami i napotkaniami w pracy swej trudnościami. Pracują bowiem w różnych warunkach, na różnorodnych placówkach, starając się mimo napotykaných wielkich trudności prowadzić swoją działalność.

Owe trudne warunki to przede wszystkim brak funduszy na urządzenie istniejących już pracowni oraz na tworzenie nowych. Wobec takiego stanu rzeczy z jednej niedużej kuchni zmuszonych jest korzystać po kilka nawet szkół, co przy dużej liczbie klas nie pozwala na dzielenie dzieci na odpowiednio małe grupy. Praca przy obecnych w kuchni na lekcji 20 dzieciach jest bardzo utrudniona. Trudności te nie zrażają jednak młodych działaczek, przeciwnie zmuszają je do wyłączenia wszystkich sił w celu tworzenia „czegoś“ z niczego.

Jako przykład niech posłuży sprawozdanie p. Solczakówny z Drohobycza. Pracę swą rozpoczęła przed 5-cioma laty jako nauczycielka przedmiotów ogólnych. W szkole nie było narazie gospodarstwa. Na usilne prośby p. Solczakówny oddano jej do dyspozycji brudną i pustą zupełnie salę bez kuchni i wodociągu, którą pozwolono urządzić na pracownię kuchenną. Na urządzenie to jednakże nie otrzymała żadnych funduszy, ponieważ magistrawy nie czują się w obowiązku współdziałać z Minist. Wyzn. R. i O. Publ., zalecającem urządzenie przy szkołach powszechnych klas nauki gospodarstwa (Pruszków pod Warszawą, kształcący w swych szkołach około 3.000 dzieci, niema ani jednej pracowni dla nauki gospodarstwa domowego).

Sama więc przy pomocy uczenia doprowadziła salę do porządku, a następnie dzięki wyłożonym wysiłkom i własnemu sprytowi zdobyła do swej kuchni odpowiedni inwentarz.

Kiedyś np. zupełnie przypadkowo od-

kryła p. Solczakówna znajdujące się na strychu w okropnym stanie zaniedbania sprzęty i naczynia kuchenne pozostałe po jakimś kursie gospodarczym.

Inwentarz ten w ciągu kilku miesięcy trzeba było doprowadzić do porządku. Zupelnie nieoczekiwanie zdobyła p. Solczakówna instalację i kuchnię gazową. Zwróciła się do niej mianowicie miejscowa gazownia z prośbą o reklamowanie gotowania na gazie. P. Solczakówna zgodziła się pod warunkiem, że reklama ta odbywać się będzie w kuchni szkolnej.

Po odbytych pokazach p. Solczakówna wyjednała w Towarzystwie Gazowym bezinteresowne pozostawienie urządzeń gazowych na miejscu. Z kuchni tej korzystają obecnie 4 szkoły powszechne.

Powolny rozwój nauki gospodarstwa domowego utrudnia stan ekonomiczny rodzin robotniczych. Rodzice nie są w stanie zwracać wydatków, związanych z nauką gospodarstwa. Nędzę rodzin charakteryzuje p. J. Andruszkiewiczówna z Wilna. Jedną z jej uczennic zemdląca, p. A. odwiozła ją do rodziców. Tam zastała nędzę i brak sprzętów. Jedno łóżko i pięcioro dzieci w barłogu na ziemi. Ani gdzie się uczyć, ani nawet książek bezpiecznie złożyć dziecko nie może. Książki i zeszyty zmuszona była ukrywać pod siennikiem. Ze jednak w najcięższych warunkach wykorzystanie najprymitywniejszych urządzeń domowych i najprostszych produktów w sposób racjonalny daje pomyślne rezultaty, posłużyć może sprawozdanie p. Rozenowiczówny, która prowadziła kursy dla bezrobotnych na Ochocie oraz sprawozdanie p. Gąsowskiej z Sokółki w Ciechanowskim, prowadzącej między innymi krótkoterminowe kursy wędrownie dla gospodyń wiejskich. Wysiłki młodych pionerek, dążących do poprawy warunków ekonomicznych w uboższych rodzinach, często idą na marne z powodu niezrozumienia i obojętności społeczeństwa.

Mylne pojęcie, iż „gospodarować potrafi każdy, kto posiada pieniądze“, winno być zastąpione przekonaniem, że gospodarować zarówno z zasobami obfitości, jak i ograniczonymi może tylko ten, kto zdaje sobie dobrze sprawę ze znaczenia i roli gospodarki domowej.

W trzydniowym kursie dokształcającym, prowadzonym w związku ze zjazdem, absolwentki miały możliwość wysłuchania referatów wybitnych sił pedagogicznych i znawców wiedzy ekonomicznej.

Wykłady te wygłosili: inżynier Irena Laskowska: — Z bieżących zagadnień szkolenia w gospodarstwie domowym, profesor Szober. — Z zagadnień praktyki wychowania Pań. Sem. Naucz. Gosp., oraz — „Zastosowanie botaniki w gospodarstwie domowym“, prof. A. Mering — „Nowe kierunki w przetwórstwie“, mecenas J. St. Szczerbiński — „Współpraca z organizacjami gospodarczymi“, p. Gościńska — „Badanie środków spożywczych“, wreszcie wykład p. inżyniera architekta Telakowskiej — „Estetyka wnętrza gospodarstwa domowego“. Prócz wykładów absolwentki odbyły wycieczki do domu kobiet fundacji Wawelbergów i do szpitala Elżbietanek w Mokotowie.

Z UBIEGŁEGO TYGODNIA

Nowa Konstytucja. — Pakt nieagresji między Polską a Niemcami. — Pragnienie pokoju. — Odprężenie. — Realne wnioski polityki Marszałka Piłsudskiego. — Przesilenie we Francji.

Był to tydzień bogaty w wydarzenia. Na innym miejscu podaliśmy uchwalenie przez Sejm Rzeczypospolitej Nowej Ustawy Konstytucyjnej, której zdrowe zasady wynikły z praktyki piętnastoletniej i z głęboko rozważonych zagadnień naszego bytu państwowego. Nowa Konstytucja jest wyrazem świadomych dążeń i skryształizowanej już idei silnego państwa.

To zrozumienie siły wewnętrznej idzie w parze ze zdobywaniem coraz mocniejszej pozycji nazewnątrz. Rzeczpospolita Polska staje się mocarstwem nie tylko ze względu na swoje rozmiary, ale i dzięki wytrwałej, dobrze pojętej polityce pokojowej. Dążeniem Polski, wyrażanem niejednokrotnie na forum międzynarodowym jest uzgodnienie z sąsiadami tych kwestyj, które wzbudzają swoimi spornymi motywami.

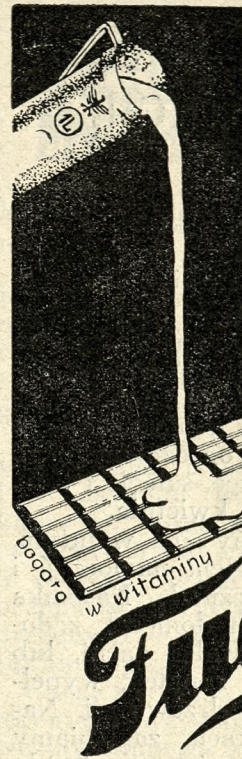
Historja uczy, że sporny motyw bywa zbyt często zarzewiem wojen, które jako próba sił niezawsze rozstrzygają sprawiedliwie. Historja uczy również, że kwestje sporne, zwłaszcza między sąsiadami, składają się z najróżnorodniejszych czynników i nigdy nie dałyby się usunąć z politycznego pola widzenia, gdyby nie dobra wola obu partnerów.

Ta dobra wola właśnie i zrozumienie ważniejszych spraw wzajemności sąsiedzkiej spowodowały pakt nieagresji między Polską a Republiką Sowiecką. Niemniej, szym jednak sukcesem pokojowych intencji Polski jest zawarty w ubiegłym tygodniu pakt nieagresji między Polską a Niemcami.

Nie trzeba tu przypominać, ile zadrażnień, ile niepokojących prognozyków mieściło się we wzajemnych stosunkach polsko-niemieckich. Sprawy te były ciągłym „straszakiem“ Europy, i wysuwały się na pierwszy plan w każdym zagadnieniu międzynarodowym. Wielkie mocarstwa w toku swoich dyplomatycznych rozmów zezwalały bezustannie w stronę granicy polsko-niemieckiej, niepokojąc się nawzajem zagadnieniem t. zw. kurytarza.

Okazało się teraz, że poza obrębem, czy poza kręgiem targów, przenoszonych w coraz inne ośrodki wielko-europejskiej polityki, Polska i Niemcy znalazły wyjście w pakcie nieagresji, zawartym na lat dziesięć. Niewątpliwie stało się to dzięki zrozumieniu wartości, jaką daje pokój. Oba państwa potrzebują spokojnego i głębokiego tchu, aby utrwalić rozpoczęte prace i zbierać owoce ze swoich wysiłków nad odbudową. Ekspansja terytorjalna jest w dzisiejszych warunkach niewspółmierna z klęskami wojny. Jest zresztą wiele do zrobienia w istniejących granicach każdego państwa i napewno najbliższą i naj-

JEŚLI DZIECKO PANI NIE ZNOŚI MLEKA...



Każda stugramowa tabliczka prawdziwej mlecznej czekolady

Fuchs

zawiera 1/3 litra świeżego niezbiernego mleka w skoncentrowanym stanie. Oryginalny smak śmietanki i kremu jest charakterystyczną cechą prawdziwej mlecznej czekolady

większą troską rządów są sprawy bezrobocia.

Sądząc z głosów pracy europejskiej, pakt nieagresji między Polską a Niemcami stał się najważniejszym wydarzeniem politycznym ostatnich lat. Odprężenie w środkowej Europie ułatwi bowiem uzgodnienie całego kompleksu zagadnień, wśród których na pierwszym miejscu stoi sprawa równouprawnienia zbrojeń, względnie redukcji zbrojeń. Zgęszczone na zachodzie i południu Europy kwestje sporne będą więc musiały popuścić w napięciu. Natomiast istniejące sojusze odzyskają swoją wartość, ponieważ staną się mniej interesowne, mniej obliczone na zbrojną pomoc.

Aby nie oddawać się zbyt złudnym przewidywaniom, możemy w tej chwili jedynie ustalić stan rzeczy, jako pokój tymczasowy. Jako pokój na całym wschodzie Europy i na jednym odcinku jej środka. Możemy przytem bez wahania określić ten stan rzeczy, jako wybitną zasługę Polski, której wytyczne są realnym wnioskiem polityki Marszałka Piłsudskiego.

Ze jednak każdorazowa sytuacja polityczna nie może mieć znamion zakrzepłości, ubiegły tydzień burzył się we Francji dalszym ciągiem afer. Nowe rewelacje, nowe oszustwa i kompromitacje zmusiły rząd Chautemps'a do podania się do dymisji. Stan przesilenia jest zawsze wstrząsem dla państwa, nawet o tak dawnej tradycji parlamentarnej, jak Francja. Cóż dopiero, gdy to przesilenie wynika z przykrych ujawnień i bierze się z dna skandalu.

H. N.

OGÓRKI W INSPEKCIE

Ogórki na wiosnę są bardzo drogie. Hodowla w inspektach opłaca się bardzo, zwłaszcza, że bez żadnych specjalnych zabiegów możemy mieć ogórki już w maju.

Aby zakładać specjalne okna na ogórki, trzeba ich mieć bardzo dużo, praktyczniej jest podhodować rozsadę w domu w doniczkach i sadzić ją do skrzyń opróżnionych po wczesnej rzodkiewce, sałacie i t. p., t. j. w początkach kwietnia.

Nasionka siejemy już w lutym. Dobrze jest przedtem namoczyć i siać dobrze rozpęczniałe. Nasionka siejemy do małych doniczek z dobrą ziemią w kawałki darni, lub do pudełeczek od zapalek, wypełnionych trocinami drzewnymi. Nasionka w doniczkach zagłębiamy na 2—3 cm., dając ich na każdą doniczkę, czy pudełeczko po 2—3 szt. Doniczki ustawiamy na słonecznym oknie, a pudełeczka i kawałki darni układamy ściśle jeden obok drugiego w płaskich skrzyneczkach i również trzymamy w słonecznym miejscu.

Gdy roślinki zaczną się rozkrzewiać, co powinno nastąpić w pierwszych dniach marca, przesadzamy je do doniczek z dużymi drenami, pojedynczo. Przesadzanie tak skuteczniamy, aby jak najmniej uszkodzić korzenie. Przez cały czas podlewamy je obficie, uważając, aby nie moczyły liści. Do podlewania najlepiej używać wody rzecznej lub deszczowej (może być z topionego śniegu), bo ogórki specjalnie nie lubią wody twardej.

W pierwszych dniach kwietnia wybijamy roślinki z doniczek i sadzimy w skrzynie, dając po jednej roślince w każdy róg i jedną sztukę w środek, czyli 5 sztuk na każde okno.

Jednocześnie przycinamy ogórki dla otrzymania odpowiedniego rozkrzewienia, zostawiając tylko pierwsze 4 liście. Naokoło każdej rośliny robimy miseczki na wodę. Teraz należy tylko podlewać obficie i wietrzyć, gdyż ogórki nie znoszą dusznego, wilgotnego powietrza.

Gdy się ogórki dobrze zakorzenia, zaczynamy je zasilać rozczy-nem z jednej części nawozu ludzkiego, 1 części krowieńca i 3—4 części wody. Mieszaniną tą zasilamy ogórki 3 razy w tygodniowych odstępach. Zasilanie skuteczniamy pod wieczór, a rano podlewamy czystą wystałą i miękką wodą.

Odmiany ogórków inspektowych są na przymrozki bardzo czułe, w razie spodziewanych chłódów okrywamy je na noc matami. Ziemia pod ogórki nie powinna być zbyt lekka, to też dobrze jest do zwykłej ziemi inspektowej domieszać ziemi z przegniłej darni.

W dniach bardzo słonecznych cieniu-jemy szyby inspektowe. W czasie kwitnienia konieczne jest silne przewietrzanie, bo to ułatwia zapy-lanie się kwiatów. Po zawiązaniu się zawiązków owocowych można wietrzyć znacznie mniej. Łęciny należy starannie rozkładać, ażeby się wzajemnie nie krzyżowały i nie zacięniały. Ziemię należy utrzymy-wać pulchno i czysto, a wszelki ślad zgnilizny i żółknących liści starannie usuwać.

Najlepsze spośród odmian ogór-ków inspektowych są następujące:

- 1) „Non plus ultra“ długie, grube, zielone, prawie bez pestek, przedniego smaku.
- 2) Warszawskie inspektowe, średniodługie, jasnozielone, o mięsie białym, jędrne, pełne i odporne na chłody.
- 3) Königsdorfskie, niezmordowane, jedna z najlepszych odmian, dorastają 50—60 cm. i mają tę zaletę, że plonują do późnej jesieni.
- 4) Zwycięzca, odmiana, wypro-wadzona przez niemieckich hodowców. Odnacza się nadzwyczajną plennością i daje ogórki długie na 75 cm. Ciemno-zielone na końcach prątkowane.
- 5) Ogórki Ryłowe pokojowe. Odmiana amatorska. Nadaje się do prowadzenia w doniczkach i skrzy-

neczkach o warunkach przeciętnego pokoju. Wymaga południowego okna i świeżego powietrza. Takiej doniczkowej uprawy warto spróbować, bo jest się czem pochwalić, gdy wyprowadzimy owoce ogórków w pokoju. Doniczka taka czy skrzyneczka z długimi pędami, z których niby zielone węże zwisają ogórki, wygląda bardzo dekoracyjnie.

Marzena Saryusz-Stokowska.

HODOWLA i SKŁADY NASION

C. ULRICH założ. 1805 r.

Warszawa — Centrala, Ceglana 11

CENNIK **NASION**

na 1934 rok wyszedł i na żądanie rozsyłany jest bezpłatnie.

KALENDARZYK OGRODNICZY

KWIATY W LUTYM.

W lutym większość kwiatów kończy okres zimowego spoczynku i wraca do życia. Poznajemy to po wzmożonym wzroście. Dla hodowcy rozpoczyna się teraz pole do popisu, bo od tego, jak będzie w tym czasie swoje kwiatki pielęgnował, zależy w znacznej mierze dalszy wzrost i kwitnienie rośliny.

Należy zrobić generalny przegląd wszystkich doniczek; wszelkie zeschnięte listki usunąć, wybiegnięte gałązki cokolwiek przyciąć i zwiększyć dawkę wody.

Od połowy miesiąca można już zacząć zasilanie sztucznymi nawozami, zaczynając od minimalnych dawek, wyszczególnionych na puszkach z nawozami sztucznymi.

Azalie, kamelje i rododendrony, które mają pączki, trzymać w pełnym świetle, kwiatostany przekwitłe usuwać. Fiolki i niezapominajki z ogrodu przesadzać do doniczek i trzymać w nieopalanym pokoju na słonecznym oknie. Przygotować sobie spis nasion i sadzonek, które chcemy zdobyć do dalszej hodowli.

Pod koniec miesiąca można przystąpić do siewu roślin pokojowych. Przed siewem doniczki wyszorować i doskonale wysuszyć. Nasiona przykrywać ziemią tak grubo, jak grube są ziarenka.

Po zasiewie przykryć szkłem i trzymać wilgotno.

M. S. S.

KREM-PUDER

„DERNIER CRI”

UŻYWAJĄ WYTWORNE, ELEGANCKIE PANIE





JAK KORZYSTAĆ Z PRZEPISÓW?

Przepis nie jest kanonem, którego słuchać trzeba bez odchylenia. „Odchylenia” są nie tylko dopuszczalne, ale nieraz nawet wskazane. Trzeba jednak umotywić je jakąś zasadniczą racją stanu.

Niech to będą: osobiste doświadczenie, pewne różnice, zachodzące w upodobaniach smakowych; względy dietetyczne, zbyt, jak na nasze warunki, szeroki rozmach (nadmiar kosztownych dodatków), coś, co, wprowadzając zmiany, nie łamie jednak zasadniczej linii wytyczonej, nie godzi w konsekwentnie zbudowaną całość.

Niech to nie będą natomiast: brak systematyczności w wykonaniu, bagatelizowanie proporcji, uparta dążność do negowania cudzych wiadomości i cudzego doświadczenia bez odpowiedniego po temu przygotowania i tak zwane „porywanie się z motyką na słońce”, inaczej wygórowana wiara w dobry wynik zgóry przesądzonej niekorzystnie sprawy. Do wszelkich przepisów, niezależnie od ich źródła, podchodzić trzeba z pewną dozą krytycyzmu. Krytycyzmu zdrowego i racjonalnego. To prawda, że osoby powołane do uczenia drugich, mają obowiązek podawać im wiadomości sprawdzone. Żadnych wielkich, ani małych niewiadomych: przepisów, pochwyconych w locie, **gdzieś** przeczytanych, **od kogoś** usłyszanych, dopóki ich się samej nie przerobi i nie dostosuje do warunków lokalnych, puszczać w kurs nie należy.

Ale, czyż możemy liczyć na to, że w żadnej książce, z której czerpiemy zaczątki swojej wiedzy kulinarnej, nie spotkamy się właśnie z takim iluzorycznym przepisem, który przyczyni nam dużo kłopotu i poważną nieraz stratę?

Dlatego też potrawy nieznanne, pozornie niełatwe do wykonania, obce, a nawet czasem zagadkowe, chociaż pociągające zestawieniem smakowym, powinny być wyrobione w bardzo niewielkich ilościach i w warunkach, które dopuszczają fiasco. Taka **potrawa próbna** nie powinna być nigdy podstawową, a dodatkową. Jeżeli się nie uda, albo

nie będzie odpowiadała upodobaniom biesiadników, zuboży jadłospis, jednak nie poderwie go w podstawach.

Z próbowaniem przepisów nowych trzeba być zasadniczo bardzo ostrożną. Są dania, do wykonania których trzeba wprawy. Robione po raz pierwszy wychodzą źle, albo nieszczęśliwie, chociażby pod wpływem pewnego załęknienia wykonawczego. Wstępne niepowodzenia mają też często za punkt wyjścia nieporozumienie z piecem, czy piecykiem do pieczenia. Wszystko to należy wypróbować i opanować, zanim pokusimy się o wprowadzenie na szerszą arenę czegoś nowego.

Odebrałam raz list rozpaczliwy, pełen gorzkich wyrzutów, pretensyj, nieomal że żądający (między wierszami) odszkodowania za poniesioną stratę materialną i cierpienia (!) natury moralnej. Co było tego przyczyną? Baba Savarin.

Jedna z pań czytelniczek chciała uświetnić nią przyjęcie. Wykwintny deser nie udał się. Wierząc słowom jej listu, dostała spazmów i skompromitowała się, bo nie było deseru!

A jednak przepis ten był, jest i będzie bez zarzutu. Wypróbowany, więcej, stosowany cały szereg razy dawał zawsze doskonałe wyniki i wysmienity deser. W tem tragicznym wydarzeniu musiała tkwić jakaś drzazga. Albo omyłka w proporcji, albo podstawowy brak umiejętności wykonania, albo piec, albo może nieświeży surowiec (drożdże). Coś było nie w porządku, ale czy czasem właśnie nie to, że wykonano po raz pierwszy danie, trudne do zastąpienia w ostatniej chwili, nie licząc się z tem, że może się nie udać?

Więc jako pierwszy punkt weźmy pod uwagę ostrożność i konieczne wypróbowanie na niewielkiej ilości. Idąc dalej po linii „korzystania z przepisów”, musimy wziąć pod uwagę ich niejednokrotną nieprzezroczystość. Osoby fachowe używają całego szeregu wyrażeń, niezrozumiałych dla niewtajemniczonych. Jeżeli nie mogą się powstrzymać od uwiecznienia swojej wiedzy w sposób dla ogółu dostępny, niech piszą komentarze. Jeżeli ich nie zamieściły, trzeba postarać się dotrzeć do jądra sprawy, nie na mocy odgadnięcia, ale wytłumaczenia przez kogoś, kto „rozumie”.

Pewna młoda mężatka, rozentuzjowana swoją świeżo upieczoną godnością pani domu, piecze mazurki. Przy mazurku pomarańczowym następuje zahaczenie:

„Ugotowane i roztarte na masę pomarańcze trzeba smażyć z dodat-



kiem cukru, dopóki się masa nie „wysadzi”.

Trudno się dziwić, że, nie mając pod ręką nikogo, kto pouczyłby ją o tem, „jak się wysadza pomarańczową masę”, wołała zjeść pomarańcze i wyrzec się tak przedziwnie garniowanego mazurka.

Tego rodzaju, mniej może obrazowych, jednak również niezrozumiałych „zawołań” kulinarnych spotykamy w przepisach (szczególnie czerpanych z dawnych książek) całej szeregi. Jeżeli chcemy z tych przepisów korzystać, nauczmy się przedewszystkiem rozumieć język, jakim są pisane.

Chcąc poruszać się swobodnie na terenie korzystania z przepisów, weźmy sobie za zasadę, że dopóki nie nabędziemy podstawowego doświadczenia, opartego na dłuższej praktyce, lepiej będzie wierzyć doświadczeniu cudzemu i stosować się do jego rady, niż fantazjować na własną rękę.

To przychodzi z czasem i daje osobom o pewnym specjalnym talencie kulinarnym i kulinarnej intuicji doskonałe wyniki, a nawet wzbogaca sztukę gotowania w wiele nowych i ciekawych dań. Panie, obdarzone przez naturę tą swoistą twórczością, nie powinny kryć za zdrośnię jej dorobków, a przeciwnie dzielić się niemi z bliższem i dalszym otoczeniem. Nowe danie (szczególnie, jeżeli jest oryginalne, smaczne i niedrogie) nie jest wprawdzie rzeczą nad wszystko ważną i epokową, ale zawsze pożądaną, wygodną i miłą dla podniebienia.

Nie fantazjować, nie znaczy trzymać się kurczowo wszystkich punktów przepisu. Jeżeli każą nam używać cynamonu, a nie znosimy jego zapachu, łatwo zastąpić go wanilią, jeżeli pieprz i obfitość ostrych przypraw w jakimś daniu nie godzi się z naszym smakiem, albo dietą, omińmy je; jeżeli nie jadamy octu, zastąpimy go sokiem, albo kwaskiem cytrynowym i t. d. i t. d. Nie wpłynie to bynajmniej na zasadniczy smak, ani zasadniczą konsystencję potrawy.

Natomiast szanujmy proporcje i odnośmy się do nich lojalnie, **nie ważąc i nie mierząc „na oko”**, a na dewszystko nie bombardujmy zarzutami przepisów tam, gdzie niepowodzenie należałoby przypisać samemu sobie.

Melba.

JADŁOSPIS TYGODNIOWY

NIEDZIELA.

Obiad.

Barszcz czysty burakowy z pasztecikami.
Połędwica wołowa po angielsku — kartofelki drażone przysmażane — ogórki z konserwy.

Brukselka zapiekana pod beszamelem.

Jabłka i morele (suszone) w galarecie — kruche ciasteczka domowe.

Kolacja.

Salatka z kartofli i jarzyn.

Grzanki z farszem z ryby wędzonej — sos pomidorowy.

Pieczyno, masło, ciasteczka pozostałe z obiadu — herbata.

PONIEDZIAŁEK.

Obiad.

Zupa rumiana cebulowa.

Kotlety cielęce siekane — marchewka z groszkiem.

Budyń orzechowy z sokiem.

Kolacja.

Kartofle nadziewane grzybami — salata z kiszanej kapusty.

Toasty, masło, marmolada owocowa — herbata.

WTOREK.

Obiad.

Zupa purée z fasoli — grzanki.

Mostek cielęcy faszerowany — kartofle pieczone przy mięsie — salata z kapusty włoskiej.

Jabłka w szlafrokach.

Kolacja.

Salatka z rydów kiszonych.

Kluski krajane z serem.

Pieczyno, masło — herbata.

ŚRODA.

Obiad.

Zupa pomidorowa z ryżem.

Rozbratle — purée z kartofli — ogórki kiszone.

Bulwy z masłem.

Kolacja.

Kaszka krakowska na sypko — sos biały koperkowy.

Salatka z jabłek.

Biszkopt domowy — herbata.

CZWARTEK.

Obiad.

Rosół z makaronem domowym.

Sztuka mięsa — kartofle z wody, ćwikła.
Dolki smażone z sokiem.

Kolacja.

Naleśniki z farszem z grzybów i słodkiej kapusty.

Pieczyno, masło, marmolada — herbata.

PIĄTEK.

Obiad.

Barszcz małosyjski.

Makaron włoski zapiekany z tartym serem szwajcarskim.

Szarlotka z jabłek.

Kolacja.

Budyń ze słodkiej kapusty z masłem klarowanym.

Chleb biały i razowy, ser, masło — herbata.

SOBOTA.

Obiad.

Buljon z kluskami parzonemi.

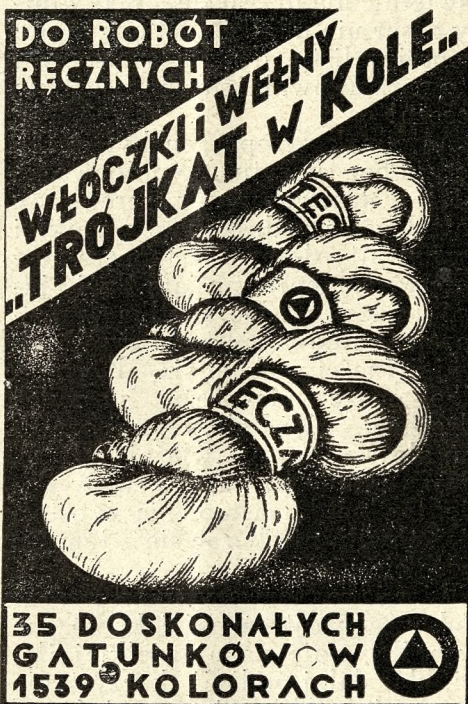
Wątróbka cielęca po nelsonsku — salata z kapusty.

Pierogi kruche z powidłami, albo konfiturami.

Kolacja.

Bliny z masłem klarowanym i kwaśną śmietaną.

Szprotki wędzone, pieczyno, masło — herbata.



SZALEŃSTWA KARNAWAŁOWE

BISCHOF NA CZERWONEM WINIE.

50 dkg. cukru zalać dwiema szklankami wody. Zagotować, wyszumować, przestudzić. Pokrajać 2 pomarańcze malinowe i jedną białą (wraz ze skórką) w cienkie plasterki, odrzucić pestki. Włożyć pomarańcze do wazy, wcisnąć sok z 5 cytryn (sok precedzić), zalać syropem, przykryć i pozostawić w zimnie na 24 godziny. Na kilka godzin przed podaniem wlać butelkę dobrego wina czerwonego, ostrożnie wymieszać, aby nie uszkodzić pomarańcz, wstawić w lód. Podawać silnie zamrożony w wysokich kieliszkach, kładąc do każdego plasterka pomarańczy. Do picia słomki.

CHŁODNIK Z BANANÓW.

Obrać ze skórki banany, pokrajać w plasterki, rzucić na lekki syrop zaciśnięty sokiem cytrynowym, gotować na wolnym ogniu 10 minut. Odstawić. Po upływie kilku godzin przefasować przez czystą sitko. Na każde dwie szklanki soku bananowego dodać szklankę Vermouth'u włoskiego. Wymieszać. W wysokie kieliszki kłaść drobno tłuczony lód sztuczny, nalewać na niego chłodnik bananowy i podawać natychmiast.

Melba.

PĄCZKI OSZCZĘDNE.

Dodatki: 25 deka mąki, 8 deka masła, 1/8 — 1/4 l. mleka, szczyptę soli, 2 jajka, 1/2 paczki proszku do pieczywa „LUBA“.

Sposób przyrządzania: Do mąki, zmieszanej z proszkiem do pieczywa, dodaje się roztopione masło, cukier, mleko, jajka i szczyptę soli, wyrabiając to dobrze. Pączki wrzuca się na gorący szmalec, a po usmażeniu osypuje się zaraz cukrem-pudrem.

Dla przekonania się czy szmalec dość gorący, trzeba wrzucić kawałek ciasta a skoro na wierzch wypłynie, to znaczy, że dobry. Aby teraz zapobiec paleniu się szmalcu, można wrzucić w niego plasterka kartofla. Najlepiej jest smażyć w dużym, wysokim garnku (rondlu).

W polskiej kuchni używajcie krajowych wyrobów

najstarszej
najpoważniejszej
rodzimej
chrześcijańskiej

wytwórni

„Luba”

Proszków do pieczywa, cukru waniljowego, olejków do ciast,
budyni, galaretek, legumin, „Lubominu”

Lubońska Fabryka drożdży S. A. w Luboniu pod Poznaniem, Oddział Warszawa, Leszno 3. Tel. 11-28-43



Pulover ręcznie robiony na drutach. Karczek z białej angory, dół z wełny kolorowej. Szal z połączenia tych dwóch kolorów.

Kostjum na ślizgawkę. Bluza z wełny w drobną, czerwono - białą kratkę, z kieszeniami i związanym krawatem. Spodnie z grubego sukna.

Najmodniejszy kapelusz wiosenny, z rondem podwiniętym do góry, wykonany z atlasu i podpięty klipsem metalowym.



*Suknia z wełny w kratę z fantazyjnymi
wyłogami w formie pelerynki.*

*Suknia z lekkiej wełny w prążki, przybra-
na białym crêpe marocain.*

*Spódnica granatowa i żakietek z białego
sukna.*



Palto z materiału double face i pelerynka, przecięta z tyłu.

Suknia z wełny koloru rudego, fantazyjnie zapinana.

Palto wiosenne z wełny w drobną, czarno-białą kratkę. Spódnica czarna i biała bluzka.



*Suknia ślubna z białego jedwabiu,
welon z brylantyny.*

*Suknia ślubna z crêpe mal, welon
koronkowy.*

Suknia z jedwabiu wiśniowego.

KOŁNIERZYK SZYDEŁKOWY I MANKIETY Z KORDONKU JEDWABNEGO

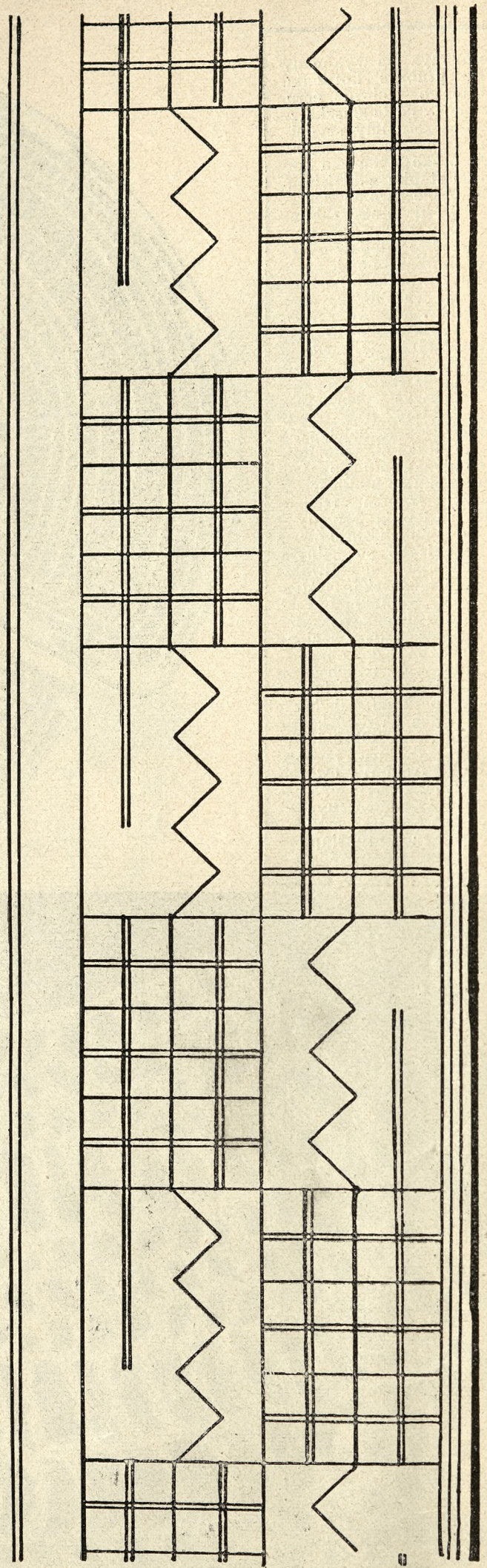
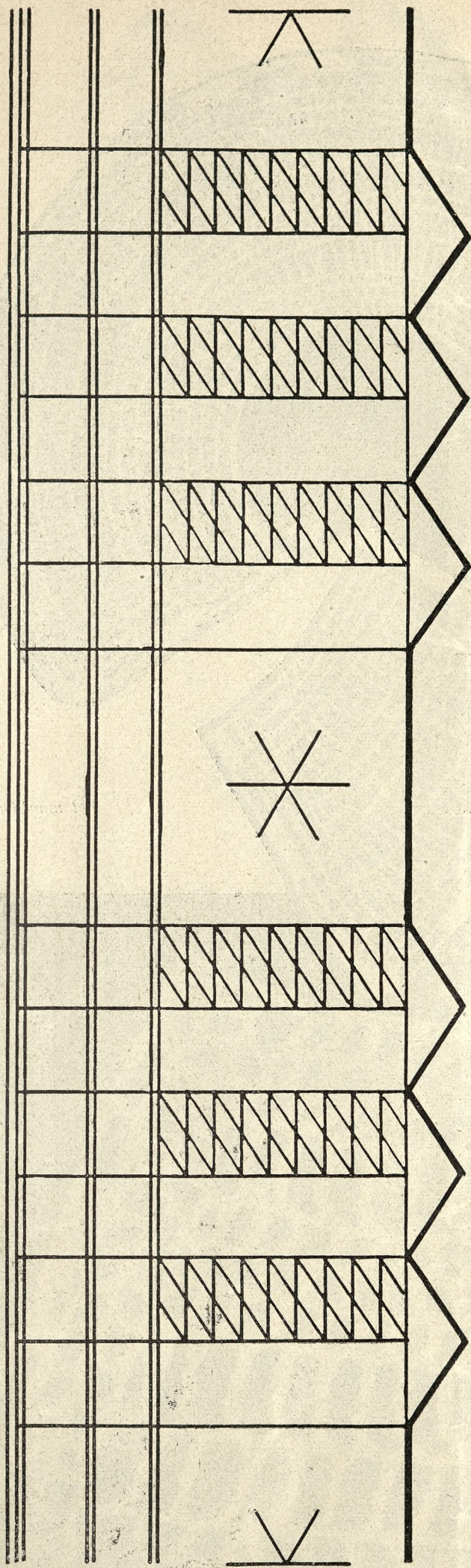
Kołnierzyk ten wykonany jest z grubego kordonku jedwabnego koloru écru. Zaczynamy od łańcuszka ze 120 oczek i robimy szydełkiem stalowem Nr. 5, co drugie oczko łańcuszka po jednym słupku, oddzielając je od siebie dwoma oczkami. Taką drabinkę robimy przez trzy rzędy. W trzecim rzędzie dodajemy co 5—6 słupków po jednym słupku z 2 oczkami. Dodawanie to ma miejsce stało co trzeci rząd. W czwartym rzędzie robimy 5 razy owijane słupki, w każde okienko po jednym, przedzielając je dwoma oczkami łańcuszka. Następnie znów robimy trzy rzędy słupków, rozdzielanych dwoma oczkami, pamiętając o dodawaniu po jednym słupku co 6 okienek w każdym trzecim rzędzie. Dalej następują 2 rzędy 3 razy owijanych słupków w każde okienko po jednym, przedzielając je dwoma oczkami łańcuszka. Następnie znów robimy 1 rząd słupków z dwoma oczkami poczem w dalszym ciągu przechodzimy do obrabiania kołnierza z trzech stron słupkami, przedzielonemi dwoma oczkami, dodając ile potrzeba na dwóch rogach kołnierza. Obrobiwszy kołnierz dwoma rzędami drabinki, robimy ostatnie obróbenie: w pięć okienek po 2 słupki, potem 10 oczek łańcuszka, przeskoczyć 2 okienka, znów 10 słupków



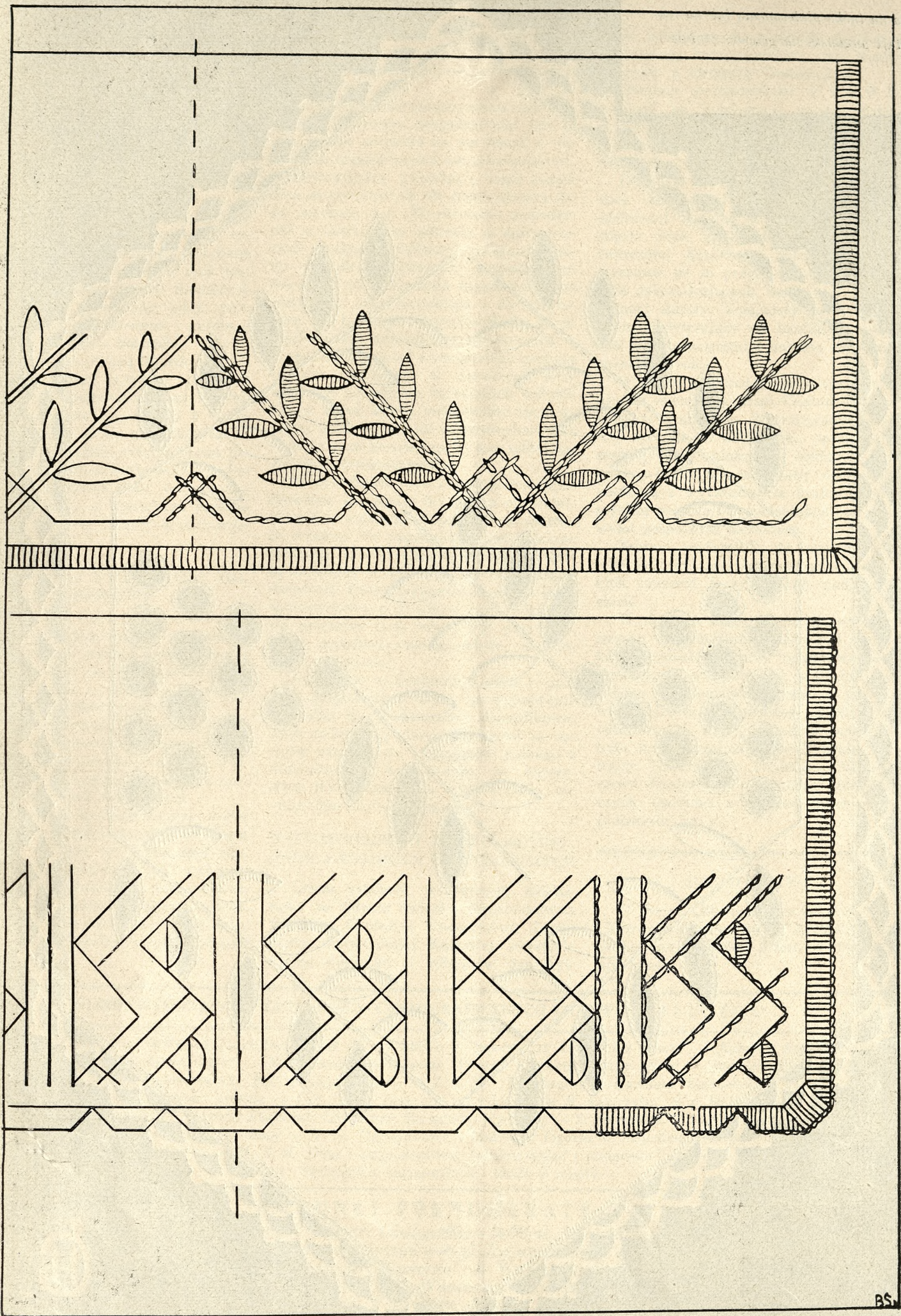
Pół mankieta.



i 10 oczek i t. d. Mankiety zaczynamy na 55 oczkach łańcuszka, robimy tak, jak kołnierz, ale dodajemy bardzo mało słupków, gdyż są one dużo mniej zaokrąglone.



Wzory do poszywania na tiulu. Opracowała D. Weysenhoff.



Dwie koperty do serwetek, dzierganie, ścieg pocztowy i atlasek. Kolory: niebieski lub złoto-brązowy.

Serwetka na tackę platerowaną lub na toaletę. Haft angielski na grubym płótnie.



©

O JUGOSŁAWJI, JEJ DZIEJACH I LITERATURZE

w Słowiańskim Zjednoczeniu Kobiet
w Warszawie.

Piękne i wrzuszające dzieje Jugosławji, która w historii swych walk wyzwolęńczych ma tyle bohaterkich epizodów, były przedmiotem interesującego odczytu p. Ilki Nowińskiej w Kole Warszawskim Słowiańskiego Zjednoczenia Kobiet.

Prelegentka jest Jugosłowianką, zamężną za Polakiem. Wykształcona, żywa, entuzjastyczna, dobrze władająca językiem polskim, umiała nawiązać do tych momentów i tych postaci historii Jugosławji, które wytyczyły przewodnie szlaki polityce i rozwojowi narodowemu i państwowemu trzech szczepów bratnich.

Po odczycie wybrano przedstawicieli Koła Warszawskiego na walny zjazd Słowiańskiego Zjednoczenia Kobiet w Polsce. Zjazd odbędzie się w dniu 4 lutego przy ul. Polnej 66 m. 6 o godz. 10.30 rano.

Na zjeździe wygłosi referat znana badaczka spraw słowiańskich, dr. Zofja Vawecka, asyst. bibliotek Uniw. w Poznaniu, na temat „Kobiety w literaturze jugosłowiańskiej”. Poza tem sprawy organizacyjne, wnioski i t. d.

HARCERSTWO O WYCHOWANIU GO- SPODARCZEM.

Największą siłą i potęgą harcerstwa, tajemnicą przemożnego wpływu organizacji tej na młodzież — jest jej pełen radosnej afirmacji stosunek do życia, mocne oparcie o życie realne — praca w terenie w najszerszym tego słowa znaczeniu.

Zarówno przykazania harcerskie, jak i skautowe sprawności idą naprzeciw codziennemu życiu, przygotowują do realnej pracy nie w świecie utopji, lecz normalnych warunkach codziennych.

Przystosowanie do życia, czynna wobec niego postawa decyduje przedewszystkiem o wiecznej młodości tej organizacji młodzieżowej, która podchwytuje i wyczuwa najaktualniejsze potrzeby i nakazy chwili. To właśnie wyczuwanie „spraw najważniejszych” podyktowało harcerstwu zajęcie się tak dziś aktualnymi zagadnieniami gospodarczymi.

Pod kątem widzenia wychowania gospodarczego przekształca i uzupełnia Związek Harcerstwa Polskiego swoje programy pracy.

Wyrazem zainteresowań starszyny harcerskiej sprawami gospodarczymi jest umieszczenie artykułu na ten temat w oficjalnym organie prasowym „Harcemistrzu”.

Stwierdziwszy wyjątkową wagę zagadnień ekonomicznych dla doby obecnej autor artykułu p. t. „Wychowanie gospodarcze w harcerstwie zakreśla w następujących punktach realizację programu pracy wokół wychowania gospodarczego harcerzy: 1) rozważanie zagadnienia pod względem merytorycznym i dydaktycznym na kursach instruktorskich; 2) uwzględnienie zagadnień gospodarczych w programach pracy i wymaganiach prób na stopnie sprawności; 3) stworzenie przy władzach naczelnych harcerskich instytucji, w skład której wchodziłby instruktorzy, interesujący się zagadnieniem oraz osoby z poza harcerstwa — specjaliści zagadnień ekonomicznych.

„W tej chwili poza zagadnieniem państwowym (noszącym też miano obywatelskiego) w wychowaniu publicznym na czoło wysuwa się zagadnienie gospodarcze (czytamy w interesującym artykule). Jest to naturalny wynik tych przemian gospodarczych, które dokonywują się w łonie społeczeństwa, o ile nie w całej ludzkości. Do przemian tych winny być przystosowane przedewszystkiem młode, nadchodzące pokolenia”.

„Jeżeli tedy — konkluduje autor — problem gospodarczy, ściślej, przygotowanie jednostki do niezmiernie skomplikowanych zadań gospodarczych, narósł za naszych czasów do rozmiarów jednego z centralnych w wychowaniu, to harcerstwo, jako organizacja wychowująca, nie może nim się nie zajmować”.

NAUCZYCIELSTWO WOBEC AKTUAL- NYCH ZAGADNIEŃ GOSPODARCZYCH

Celem ustalenia wytycznych działalności na terenie Związku Nauczycielstwa Polskiego Centralne Towarzystwo Popierania Wytwórczości Krajowej urządziło szereg odczytów i referatów dyskusyj-

nych, wygłaszanych z okazji zjazdów i konferencji nauczycielskich, na tematy związane z ideologją Towarzystwa.

Ostatnio przedstawiciel C. T. P. W. K. wygłosił na konferencji nauczycielskiej w Kaliszu referat na temat aktualnych zagadnień gospodarczych Polski, który wywołał ożywioną dyskusję.

Dyskusja stwierdziła, iż nauczycielstwo odczuwa dotkliwie w swej pracy społecznej zarówno na terenie wsi, jak i miasta brak materiałów z zakresu wytwórczości krajowej. Specjalnie silnie wyczuwa się to przy nauczaniu na kursach dokształcających, na które uczęszcza element starszy, wciągnięty już w życie, a stąd interesujący się bardzo sprawami dziś najważniejszymi z zakresu zagadnień gospodarczych.

W czasie konferencji podniesiono m. in. projekt stworzenia przez Centralne Towarzystwo Popierania Wytwórczości Krajowej specjalnej biblioteczki, opracowanej według zgóry ułożonego dokładnego programu, która zapoznawałaby ogół społeczeństwa z wytwórczością krajową, przemysłem polskim i najaktualniejszymi sprawami gospodarki narodowej.

Zebrani podkreślili, że wydawnictwo tego rodzaju znalazłoby poparcie wszystkich zreszeń i ugrupowań nauczycielskich.

W dalszym ciągu dyskusji poruszono sprawę uwzględniania potrzeb i warunków regionalnych przy przeprowadzaniu propagandy wytwórczości krajowej (oddzielne wydawnictwa regionalne, pod kątem widzenia regionalizmu ujęte cykle odczytowe i t. p.). Ponadto omawiana była kwestja zainicjowanych przez Centralne Towarzystwo Popierania Wytwórczości Krajowej — gabinetów gospodarczych (gablotek z poszczególnych gałęzi przemysłu i t. p.).

SPROSTOWANIE.

W Nr. 5 „Bluszczu”, w artykule p. t. „Marchesina”, zamiast CAPRERA, wydrukowano omyłkowo Capri, co niniejszem prostujemy.

KLISZE WYKONANO W ZAKŁ. FOTO-CHEMIGRAFICZNYCH TOW. WYD. „B L U S Z C Z”.

TREŚĆ NUMERU: Sejm uchwalił konstytucję — H. N. O prawo do pracy, czy korzyści z pracy? — Jadwiga Krawczyńska. Jak być szczęśliwym w małżeństwie? — Magdalena Samozwaniec. Poezje: Dancing. Mazur. Walc — Jadwiga Korczakowska. Robot — Halina Marja Dąbrowska. Jak pracują kobiety — J. Ł. W. Marchesina — Karolina Bielańska. U kobiety dekoratorki — St. Osińska. Ceramika ludowa — Old Lady. Białe dni paryskie — Dr M. Kastarska. Ś. p. Halina Orlicz-Garlikowska — Marja Ankiwiczowa. Nagroda Akademii Literatury dla młodych pisarzy — S. Borowska. Z teatrów — S. P. O. Kobieta w świecie i w domu. Z ubiegłego tygodnia — H. N. Ogrodnictwo i hodowla: Ogórki w inspekcji — Marzenna Saryusz-Stokowska. Kalendarzyk ogrodnicy — M. S. S. Dom i gospodarstwo: Jak korzystać z przepisów? — Melba. Jadłospis tygodniowy. Szaleństwa karnawałowe. Mody i roboty.

WARUNKI PRENUMERATY:

w kraju oraz do Austrii, Czechosłowacji i Węgier: miesięcznie — 4.50 zł., kwartalnie — 13.50 zł., rocznie — 54 zł.

Do innych krajów miesięcznie — 6 zł. Zmiana adresu — 50 gr.

Prenumeratę przyjmuje Administracja „Bluszczu” — Warszawa, Solec 87 i Pl. Zamkowy 9.

Konto P. K. O. — Warszawa Nr. 3700.

W y d a w c a: Tow. Wydawnicze „Bluszczy”. Sp. z ogr. odp.

Redaktorki: STEFANJA PODHORSKA-OKOŁÓW (naczelną) i MARJA PODHORSKA-OKOŁÓW.

Dział robót pod kierownictwem JADWIGI KORZENIOWSKIEJ.

Dodatek „Wychowanie i szkoła” pod kierownictwem WANDY BORUDZKIEJ.

Redakcja i Administracja: Warszawa — Solec 87, tel. 2-44-18 i 5-87-03.

Zakłady Graficzne Tow. Wyd. „Bluszczy”, Warszawa, Solec 87.

Szczęśliwe LOSY

I-ej Klasy 29-ej Państw. Loterii Klasowej
kupują już wszyscy
w największej i najszcześniejszej Kolekturze
w kraju

„NADZIEJA”

WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 117

gdzie ostatnio padła główna
wygrana

250.000 złotych

a w 27-ej Loterii największa
wygrana

1.000.000 złotych

Ceny losów:

$\frac{1}{4}$ — zł. 10.—; $\frac{1}{2}$ — zł. 20.—; $\frac{1}{1}$ — zł. 40.—

CIĄNIENIE JUŻ 16 LUTEGO b.r.!

Graj w „Nadziei” — a wygrasz!

Wszystkim paniom
polecamy książkę p. t.

Pielęgnowanie chorych w domu

gdyż znajdują w niej do-
skonałe wskazówki i
liczne ilustracje, uła-
twiające wykonanie
zabiegów.

**Wyd. Życie
Praktyczne**

Cena 1 zł.

Z przesyłką pocztową 1 zł. 30 gr.

**Tow. Wyd. „BLUSZCZ”, Warszawa
plac Zamkowy 9 i Solec 87.**

Konto P.K.O. 13.555.

Nie wszystkiego musimy się wyrzec

z chwilą możliwości zaradzenia sobie
w dziedzinie rękodzielnictwa.

„JA TO ZROBIĘ”

pismo, poświęcone robotom ręcznym, daje bogaty materiał i uczy
dokładnie haftu, koronki, robót z wełny, bielizniarstwa, drobiazgów
ze skóry, praktycznie wychowuje, rozwija zainteresowanie do
rzeczy pięknych i pożytecznych. Miesięcznie tylko 1 zł. w prenu-
meracie z dodatkiem tablicy robót.

EGZEMPLARZE OKAZOWE WYSYŁA ADMINISTRACJA PO
OTRZYMANIU ZNACZKA POCZTOWEGO ZA 30 GROSZY.

**Redakcja i Administracja: Warszawa,
plac Zamkowy 9 i Solec 87.**

Egzemplarze pojedyncze w cenie 50 gr. są do nabycia we wszyst-
kich kioskach z czasopismami. **Konto P.K.O. Nr. 15.880**